

TYMCZASEM JESTEŚMY W POLU

tak mówi się u Modrzewskiego - str. 3

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 5 ● 2 II 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- EKONOMISTA I MUZY
korespondencja z Pragi
- TAK SIĘ WIDZĘ
praca konkursowa
- JAK PRACUJE SEKCJA
Szkolnictwa Ogólnokształcącego
- OSIĄGNAĆ SUKCES!
o kieleckich wydawnictwach

ROZMAWIAMY
O ZWIĄZKU

NA DOBREJ DRODZE

Kolejną rozmowę o Związku odbyliśmy w Białymstoku. Spotkaliśmy się tutaj z kilkudziesięcioosobową grupą działaczy i nauczycieli. Mówiliśmy o sprawach i problemach, które stoją i stawać będą zarówno przed całą organizacją związkową, jak i każdym członkiem ZNP w rozpoczynającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Sporo uwag wypowiedziano i pod naszym — dziennikarskim adresem.

Przy okazji przypominamy, iż spotkaliśmy się już z działaczami ZNP okręgu gdańskiego (sprawozdanie w 1 numerze GN z 5 stycznia br.) oraz działaczami ZNP z podwarszawskiej gminy Nadarzyn (relacja w 3 numerze GN z 19 stycznia br.).

Jesteśmy przekonani, że opinie, uwagi i wnioski naszych rozmówców, przyczynić się mogą do wzbogacenia związkowych programów, pobudzenia refleksji nad kondycją ZNP jako organizacji skupiającej w swoich szeregach zarówno nauczycieli, profesorów szkół wyższych, instytutów naukowych, pracowników administracji i obsługi szkół, ludzi młodych i starszych wiekiem, o różnym doświadczeniu życiowym i wykształceniu.



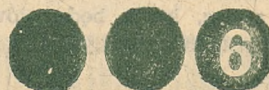
Fot. M. Suchecki

POKÓJ A NIE WOJNA

Najkrócej można by o nim napisać tak: 350 uczestników z 52 krajów, 500 dziennikarzy, w tym prawie 200 zagranicznych, pełna reprezentacja największych i najpoważniejszych agencji i tytułów prasowych, kilkanaście godzin dyskusji plenarnej, dwa dni obrad w komisjach, dziesiątki pozdrowień i listów z zagranicy, setki rozmów kulturalnych, trudne wręcz do policzenia

wywiady i dyskusje w przerwach, błyski flesza, światła lamp telewizyjnych, wielojęzyczny gwar rozbrzmiewający w hotelu „Victoria” goszczącym uczestników kongresu. Przyjechali do Warszawy na to spotkanie — Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata — nie zważając na różnice ideowe, kulturowe, polityczne. Naukowcy, pacyfiści, „zieloni”, du-

chowni, artyści, nawet niedawni jeszcze generałowie. Przybyli tu, by odrzucając podziały wspólnie i wyraźnie powiedzieć: mamy tylko jeden świat i nie ma nic ważniejszego nad jego bezpieczną przyszłość...



2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

TYMCZASEM JESTEŚMY W POLU

Redaktor „Głosu” uczestniczył w zebraniu zespołu pedagogicznego warszawskiego XVII LO im. A. F. Modrzewskiego — w sprawie reformy programowej. Oto opinie nauczycieli.

Czy rzeczywiście nie możemy nic porządnie zaplanować i zrealizować? — to było pierwsze pytanie, jakie sformułował nauczyciel biologii Włodzimierz Wójcik. — Czuję głęboką potrzebę — mówił — podkreślenia, że nie tak wyobrażaliśmy sobie reformę programową i przygotowanie do niej. W wielu oficjalnych wypowiedziach obiecywano, że wszystko będzie dobrze, że zdążymy. A tymczasem... jesteśmy w polu.

Rozgoryczenie, niepokój o dziś i jutro reformy, wreszcie z troską, że w nieskoordynowanym działaniu marnuje się zbyt dużo sił i środków — tak najogólniej charakteryzowałabym „tonację” wypowiedzi pedagogów w XVII LO.

Czy nauczyciele — bo w gruncie rzeczy na nich spadnie cały ciężar — będą w stanie wdrażać reformę w pożądanym kształcie? Czy przyszłoroczna klasa pierwsza nie nabawi się kalektwa, które będzie jej dokuczać lukami do końca szkoły średniej, jeśli nawet cudem później wszystko potoczy się sprawnie?

Dlaczego nowy program wprowadza tak duże obciążenie godzinowe ucznia, gdy już niejednokrotnie sygnalizowano rozdetę treści programowe poszczególnych przedmiotów nauczania? Dlaczego jeszcze bardziej rozdrabnia się i tak już nazbyt poszatkowaną wiedzę — przez zwiększenie liczby przedmiotów teoretycznych? Kiedy wreszcie zaczniemy łaskawszym okiem patrzeć na wiedzę praktyczną, przydatną w codziennym życiu? Oto część pytań, jakie przewijały się bezpośrednio lub pośrednio w wypowiedziach nauczycieli.

Barbara Nawrocka, polonistka, nawiązując do ubiegłorocznej sesji Warszawskiej Rady PRON w sprawie reformy programowej — stwierdziła, że już wtedy nauczyciele praktyki wyłożyli swoje racje co do treści przedmiotów uzupełniających. Rzeczy wydumane, z sufitu wzięte — tak je określali. Dlaczego? Bo prawie wszystkie treści w formie strawnej dla ucznia mogą być umieszczone — i w znacznym stopniu są od dawna — w przedmiotach podstawowych, przede wszystkim humanistycznych. Problem w pewnej weryfikacji tematów i godzin oraz pogłębieniu kształcenia nauczycieli.

Weźmy dla przykładu język polski. On zawsze integrował niemal wszystkie przedmioty, dawał najwięcej wiedzy o człowie-

ku. Na lekcjach historii literatury trzeba się odwołać i do wiedzy o religiach, i filozofii, i innych dyscyplin. Każda epoka literacka zobowiązuje polonistę do nakreślenia tła kulturowego, wszystkich prądów myślowych. Interpretacja utworów literatury pięknej też ciągle o wiedzę z pakietu przedmiotów dodatkowych zahacza. I nie jest to wtedy wiedza wyizolowana, lecz osadzana w rzeczywistości kulturowej, literackiej. Są więc konkretne skojarzenia, jest obraz, nie zaś oderwane od kontekstu myśli i fakty.

Historyk również nie może się obejść bez tła i „rozgałęzień”. To dobrze. Bo „osadzanie” odbywa się dwutorowo. Wiedza jest zbyt bogata, aby ją można było zmieścić w programach szkoły średniej — w rozczłonkowaniu. Sprawa daleko ważniejsza wydaje się takie jej integrowanie, aby uczeń wiedział, jak się w niej poruszać, jak ją pogłębiać, uzupełniać.

Idąc w kierunku rozdrabniania i tak dotychczas poszatkowanej wiedzy, można by wprowadzić jeszcze co najmniej kilka nie mniej potrzebnych przedmiotów. Ot, chociażby prakseologię, retorykę (przyzwyczajaliśmy się argumentować reklamą), wiedzę o filmie, o teatrze czy tak bardzo w naszej oświacie zaniedbaną wiedzę praktyczną i także umiejętności praktyczne, m. in. maszynopisanie, kurs na prawo jazdy itp.

Mówiąc o praktyczności, trzeba by również zwrócić uwagę na większe wiązanie haseł programowych z konkretnymi potrzebami człowieka na co dzień, w różnych sytuacjach życiowych. Odnosi się to do wszystkich przedmiotów.

Nowe programy wcale nie przybliżają młodego człowieka do potrzeb życia. Nawet praca-technika w proponowanym kształcie jest trudna do realizowania prawie we wszystkich szkołach ogólnokształcących. Gdy tymczasem większość nastolatków staje bezradnie wobec najprostszych napraw sprzętu domowego, ucieka od każdej pracy.

Dlaczego wyrzucono z programów profile niehumanistycznych wychowanie muzyczne i plastyczne? — zastanawiali się zebrani. Młodzi są niby coraz mądrzejsi

od nabicia głowy formułkami, a jednocześnie coraz bardziej głusi i coraz mniej wrażliwi na piękno. To w prostej linii wiedzie do pogłębiania procesu dehumanizacji.

W nowych propozycjach utrzymał się nadal wszytkoizm, nie ma czasu na pogłębianie zagadnień, na myślenie, byle dużo i „po lebkach”. Chemia i biologia są w wydaniu staroświeckim. Te przyszłościowe nauki zostały zupełnie okrojone w czasie (20 procent) i zwerbalizowane. Ktoś przytoczył przykład, jak uczeń zdaje sprawę nie z tego, co widzi przez mikroskop, lecz wyuczoną kwestię z podręcznika, co by zobaczył, gdyby... Dostyc dziwnie w tym kontekście braku podstawowych narzędzi pracy wyglądają — skądinąd uzasadnione — zabiegi o komputeryzację.

Apolonia Żytkowicz, ceniona polonistka z wieloletnim stażem nie kwestionując potrzeby modernizacji oświaty (nikt nie kwestionował, za najważniejsze dla szkoły średniej uznawało pytanie: absolwent — kto taki? Czy chodzi nam tylko o sprawność instrumentalną, czy może o coś więcej: o człowieka zdrowego, psychicznie zrównoważonego? Od treści odpowiedzi na to pytanie zależy bowiem sposób modernizacji kształcenia i ciągłej jego weryfikacji. Do tego jednak są potrzebne narzędzia pomiaru. Ale ich nie ma. Zamiast rozwiązań systemowych — jak chociażby u naszych sąsiadów — mamy partyzantkę, to weszło w krew, w nawyk, trudny do opamiętania.

Czy resort zupełnie zarzucił myśli zawarte w znanym raporcie? Ludzie, którzy go opracowywali, cieszyli się społecznym autorytetem. Właśnie w owym dokumencie proponowano myślenie i rozwiązywanie systemowe. A my zastąpiliśmy je monumentalizmem, m. in. w postaci instytucji. Chyba to w jakimś stopniu zawazyło, że dotychczas nie mamy nawet solidnych narzędzi pomiaru efektywności kształcenia.

A zmierzyć trzeba wszystko. Również reformę w szkole podstawowej, chociaż traktuje się ją jako coś dokonanego. — Zaczodzi pytanie, czy na owym zrealizowaniu można budować? Co i jak budować?

Co zaś się tyczy szkół ponadpodstawowych — skoro musimy je reformować w zwykłej kolejności rzeczy — dobrze by było jednocześnie z realizacją programu prowadzić dwutorowe badania weryfikujące: w skali masowej przedmioty tradycyjne i nowe w szkołach pilotażowych, pod względem wyposażenia i kadry oraz środowiskowo różnych, w każdym razie nie specjalnie dobieranych — na pokaz. Rzecz jasna musiałby być w nich prowadzony pełny zestaw przedmiotów.

Sprawą nie mniej istotną jest obudowa: podręczniki, lektury, pomoce, stabilność kadry nauczycielskiej i służby pedagogicznej, jej wysoki poziom merytoryczno-metodyczny. A bywa różnie, także w stołecznym mieście. Zaczyna się pojawiać coraz więcej ludzi do prowadzenia poradnictwa czy kontroli nie przygotowanych — w sensie liczącego się doświadczenia i dyspozycji.

Niemalym zaskoczeniem była informacja Marii Bobarowskiej, romanistki — metodyka o ogromnie niekorzystnej ze względów społecznych i moralnych sytuacji w nauczaniu języków obcych. Ze cudzej mowy uczyć się trzeba w dobie rozbudowanych kontaktów międzynarodowych, w to nikt nie wątpi. Po prostu trzeba. Ale... zreformowany program przewiduje zmniejszenie liczby godzin w szkole średniej, tematy jednak pozostają te same. Lansuje się bowiem opracowany przez IPS program nauczania w cyklu 6-letnim. Szkoły podstawowe przeżywają trudności w znalezieniu dobrego nauczyciela. Tak więc tylko 6 procent przychodzi do ogólniaka po wstępny oszlifowaniu szkolnym. Uczniowie chcąc dorównać innym, uczą się prywatnie.

Zgadnijcie, ile płaci się w Warszawie za godzinę języka angielskiego? Na zebraniu wymieniano tysiączek, francuski ponoć mniej „chodliwy”, bo tylko 500—800 złotych.

Dyrektor, Witold Kaliński, za duży plus, poczyniła modernizacyjnych uznał fakultatywność — wewnątrzszkolną i uzupełniającą. Wnosił jednak o danie szkole prawa innego zagospodarowania godzin uzupełniających, gdy się okaże, że nie ma warunków do realizacji przedmiotów dodatkowych. Można by wtedy przeznaczyć owe godziny na przedsięwzięcia adaptacyjne, wyrównawcze — z korzyścią dla młodzieży.

Wobec zaistniałej sytuacji we wdrażaniu reformy w liceach możliwe są korekty w programach, tak aby więcej uwagi zwrócić na wyrabianie umiejętności i kształtowania wrażliwości ucznia. Potrzebne jest — praktyka to potwierdziła — późniejsze profilowanie kształcenia. Za dużo jest — stwierdził — przedmiotów jednogodzinnych. Dienne obciążenie ucznia obowiązkowymi zajęciami nie powinno przekraczać sześciu godzin. ODN powinien przekazać liceum komplety programów szkoły podstawowej, aby nie było rozbieżności w wymaganiach nauczycieli podczas egzaminów wstępnych. Wydrukowane już podręczniki, które zalegają magazyny, należałoby co najrychlej dostarczyć szkołom, aby nauczyciele mogli jeszcze przed końcem roku z nimi się zapoznać.

Pierwszy rok reformy, dla szkół ponadpodstawowych najtrudniejszy, powinien, zdaniem nauczycieli XVII LO, doprowadzić do uzgodnienia z praktykami weryfikacji programowych treści. — Mam dobrą wolę rozumienia trudnej sytuacji i niepoprawną nadzieję, że to, co tutaj mówimy, może do czegoś się przyda — powiedziała wymieniona już polonistka Apolonia Żytkowicz.

Wszyscy indagowani na temat reformy nauczyciele też chyba z tą nadzieją wyrazili swoje opinie.

ZENOBIA MILLER

ZIMOWISKA CORAZ DROŻSZE

FERIE ZIMOWE ROZPOCZĘTE!

Znów, jak co roku, tysiące dzieci i młodzieży wyruszają w ferie zimowe do miejscowości wypoczynkowych na teren całego kraju. Z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzysta około 2,1 mln uczniów, o około 150 tys. więcej niż ubiegłej zimy, z tego około 300 tys. znajdzie się na koloniach i obozach poza miejscem zamieszkania, a 1,8 mln spędzi ferie w sposób zorganizowany w swoich miastach i miasteczkach.

Organizatorami zimowego wypoczynku będą tradycyjnie zakłady pracy, organizacje młodzieżowe i społeczne oraz władze oświatowe. Znaczną liczbą dzieci wypoczywać będzie wspólnie z rodzicami w zakładowych ośrodkach czasowych i obiektach FWP.

Niestety, nastąpi dalszy wzrost opłat za zimowiska. Zakłada się, że przeciętny koszt pobytu na 14-dniowym obozie wyniesie 15—16 tys. na osobę, a np. udział w obozie organizowanym za pośrednictwem biura turystycznego na terenie Czechosłowacji — 22 tys. zł. Z uzyskanych w MOiW informacji wynika, że najtańsze zimowiska dla dzieci wiejskich zorganizuje Wojewódzki Zarząd TPD w Katowicach: 15-dniowy pobyt będzie kosztował 10 tys. zł.

Ale nie martwmy się na zapas, gdyż odpłatność rodziców średnio wyniesie około 30—40 proc. kosztu pobytu na zimowisku, co jest uzależnione od tego, czy organizator dysponuje własną, czy wynajętą bazą lokalową, od kosztów środków transportu, jak i długości przejazdu itp.

Zjawiskiem wywołującym duże zastrzeżenia są dysproporcje w możliwościach organizowania zimowisk przez duże i małe zakłady pracy. Te pierwsze dysponują znacznym funduszem socjalnym, własnymi ośrodkami i mogą sobie pozwolić także na zwiększenie dziennych stawek żywieniowych; odpłatność zaś bywa często symboliczna. W dużo gorszej sytuacji są rodzice, którzy pracują w małych zakładach, ci którzy nie mają zabezpieczenia socjalnego (np. indywidualni rolnicy) oraz dzieci rodziców zatrudnionych w branżach korzystających z dotacji budżetowych. Ich wydatki związane z pobytem dziecka na zimowisku wynoszą 50—60 proc. ustalonych kosztów, które są bardzo zróżnicowane.

Z zapowiadanych imprez w okresie ferii zimowych zachęcająco brzmi oferta pod nazwą VIII Ogólnopolski Przegląd Uczniowskich Kameralnych Zespołów Muzy-



Fot. M. Suchecki

ki Dawnej „Schola Cantorum”. Ów przegląd odbędzie się w Kaliszu od 3 do 7 lutego. Wezmą w nim udział zespoły z 26 województw.

Przypomnieć się godzi, że rok 1986 został ogłoszony „Rokiem Pokoju” i że ZHP zamierza zainteresować tą problematyką wszystkich uczestników Harcerskiej Akcji Zimowej.

Zyczymy dobrego wypoczynku na świątecznym powietrzu dzieciom i nauczycielom.

(Zem)

TAJEMNICA SUKCESU

Nauczyciele o nie zabiegają, pilnują terminów prenumeraty. Proszą o pomoc i interwencję w zdobyciu czasopism, domagają się zwiększenia nakładów. Zdarzyło się nieraz, że numery pozostawione w pokoju nauczycielskim na czas lekcji, nie doczekały do przerwy. Wsiąkły.

Mowa tu o dwóch periodykach metodycznych, wydawanych przez kieleckie Wydawnictwo Związkowe „Język Polski” — „Język Polski w Szkole” i „Nauczanie Początkowe”. Robimy im reklamę? Nie, one sobie same na taką popularność zapracowały.

Nauczyciele pytani, do jakich pism pedagogicznych najchętniej sięgają, a jest ponad czterdzieści tytułów takich periodyków, wymieniąją w pierwszej kolejności kieleckie. To prawda, najliczniejszą grupę tworzą specjaliści od języka polskiego i nauczania początkowego. I właśnie wybór przez wydawnictwo tych profili, a nade wszystko proponowane w nich treści, potwierdzają znajomość potrzeb nauczycielskich i troskę o nich.

W roku ubiegłym Kieleckie Wydawnictwo, istniejące przy Zarządzie Okręgu ZNP, obchodziło jubileusz 30-lecia działalności. Pierwszy numer „Języka Polskiego” wydany został w styczniu 1955 r. Ukazał się jako biuletyn, z inicjatywy Mieczysława Wolskiego, instruktora języka polskiego Państwowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych w Sandomierzu. Utworzenie biuletynu przedmiotowo-metodycznego miało wspomagać cały system doskonalenia i samokształcenia nauczycieli — bowiem początki przypadają na okres utrwalania przebudowy ideologicznej i programowej szkoły; zapewnienia jej socjalistycznego charakteru. Drukowano artykuły z historii i teorii literatury, analizy materiałów nauczania z języka polskiego dla klas V—VII, opracowania metodyczne niektórych jednostek lekcyjnych. W późniejszych numerach wprowadzano nowe działy, takie jak projekty pomocy naukowych, artykuły dyskusyjne. Ponadto redakcja zachęcała nauczycieli do pisania artykułów, innych materiałów metodycznych.

W 1958 roku zlikwidowano Wojewódzkie Ośrodki Doskonalenia Kadr Oświatowych i podległe im ośrodki powiatowe. Miesięcznik przekazano Wydziałowi Pedagogicznemu Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach. Zmiana mecenasu nie wpłynęła na zmianę

charakteru pisma. Przeciwnie, doskonalilo się, zwiększyło objętość. Nowością było wprowadzenie działu poświęconego zagadnieniom regionalnym.

Odpowiadając na potrzeby nauczycieli — rozszerzono profil o zagadnienia nauczania j. polskiego w klasach I—IV. Prekursorami wydawania materiałów pomocniczych dla nauczycieli klas początkowych były sekcje nauczania początkowego WODKO — w Krakowie i Kielcach. Rozkłady wydawano od 1953 do 1959 r. w związku z likwidacją WODKO, rozkłady materiałów stały się czasopismem Wydziału Pedagogicznego ZO ZNP w Kielcach. Połączono je, a także nowo założone wówczas czasopismo „Sprawy nauczycielskie” z redakcją biuletynu „Język Polski”. Tak poszerzone czasopismo służyło radami metodycznymi wszystkim nauczycielom — polonistom ze szkół podstawowych. Wprowadzano dalsze innowacje. Rosła popularność, od 1959 r. już — dwumiesięcznika, wśród polonistów w całym kraju. Z wydawnictwa korzystali i korzystają do dziś także nauczyciele szkół polonijnych, w Związku Radzieckim, Jugosławii, Czechosłowacji, na Węgrzech i w innych krajach.

Popularności przysporzyła biuletynowi akcja wydawania zeszytów monotematycznych, w tzw. Metodycznej Bibliotece Biuletynu. Jak trafny był to pomysł, świadczy zalewające redakcję listy z prośbami o przesłanie wydawnictw z tej serii. Pierwszymi zeszytami były: pozycja zwarta „Zarys poetyki” pióra Stanisława Jerocińskiego oraz materiały pomocnicze opracowane w 1958 r. przez Karolinę Pojawską — „Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu nie związane z literaturą w klasach V—VII”. Początkowo (od 1959 r. do 1964 r.) wydawano tylko jeden zeszyt: „Przykładowy rozkład materiału nauczania j. polskiego dla klas I—IV”, następnie, od 1964 r., drugi: „Analiza materiału programowego j. polskiego dla klas V—VII”. Zeszyty składały się z ramowego rozkładu materiału na poszczególne okresy dla określonej klasy oraz ze szczegółowych rozkładów, rozpisanych na poszczególne miesiące. Materiały te były często kopiowane bezkrytycznie, za co czyniono zarzuty i atakowano redakcję. Zespół, na łamach „Przykładowego mate-

riału...” i „Języka Polskiego” tłumaczył politykę pisma, ostrzegał przed powielaniem gotowych wzorów lekcji. Przypominał, że korzystać z rozkładów i konspektów należy w sposób rozumny, dostosowując je do warunków środowiskowych, możliwości uczniów. Zeszyty wydawano do 1971 r.

Problem dostarczania gotowych wzorców lekcji powracał wielokrotnie w ciągu minionych 30 lat, jako odpowiedź na zapotrzebowanie nauczycieli. Argumenty, które przemawiały za drukowaniem takich pomocy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, nie straciły na aktualności i dzisiaj. Wobec znanych faktów — dużej liczby nauczycieli niewykwalifikowanych — stanowia nie lada problem. Naukowcy zdecydowanie wyrażają sprzeciw, oceniając takie inicjatywy czasopism metodycznych jako zachętę do schematyzmu, ujednolicenia i skostnienia procesu dydaktyczno-wychowawczego. Zespoły redagujące czasopismo nie uciekają jednak całkiem od takich form pomocy nauczycielom. Aby zapobiec bezkrytycznym powielaniom wzorów, drukują np. alternatywne konspekty przygotowane na tę samą jednostkę czy cykl lekcji, eksponując różne formy i metody pracy z dziećmi. Przedstawiają konspekty w formie opisowej, starają się tak gromadzić materiał, aby przykładowymi konspektami ilustrować teoretyczno-metodyczne artykuły. No i apelują o przetwarzanie, dostosowywanie do własnych i dzieci możliwości, sytuacji, warunków i potrzeb środowiska szkolnego. A nauczyciele? Z sondażu środowiska wiadomo, że poszukują i oczekują takiej pomocy. I ten doświadczony, bo ma możliwości porównać własną pracę z osiągnięciami innych, ponadto takie konspekty inspirują go; i ten młody, ale po studiach wyższych, bo najwięcej kłopotów sprawia mu sprzedanie własnej wiedzy, zaplanowanie lekcji. I ten bez żadnych kwalifikacji, bo niewiele jeszcze wie o swoim zawodzie i nie ma żadnych umiejętności, a musi codziennie stanąć przed uczniami. Czy można zostawić nauczycieli bez takiej pomocy, samemu sobie, z trudnościami i kłopotami natury merytorycznej?

Lata siedemdziesiąte przyniosły periodykowi kolejne zmiany. Między innymi zrodził się pomysł połączenia zeszytów z serii metodycznej z biuletynem „Język Polski”. Od września 1971 r. redakcja rozpoczęła edycję dwóch pism. W obydwu zachowano tytuł „Język Polski”, lecz podtytuły informowały o zakresie materiału przeznaczanego dla poszczególnych klas. Materiały metodyczne również zdobyły sobie popularność. Popyt na nie był dużo większy, niż ich nakłady. Przybywało prenumeratorów. Doprowadziło to do podziału redakcji na dwa oddzielne zespoły: „Materiałów dla nauczycieli klas I—IV” z redaktorem Janiną Skupin i „Materiałów dla nauczycieli klas V—VII”, z redaktorem Karoliną Pojawską. Poważnym zmianom uległa treść. Wprowadzono artykuły problemowe z teorii, metodyki, a obok nich — okresowe rozkłady materiału nauczania, praktyczne propozycje rozwiązań itp.

W latach następnych zmieniono „Materiały dla nauczycieli j. polskiego dla klas I—IV” w periodyk „Nauczania Początkowego”, który istnieje od 1977 r. Podstawowym celem pisma jest pomoc dla nauczycieli klas I—III.

Systematycznie wzrastały nakłady i objętość obu pism. W ciągu ostatnich dziesięciu lat nakład „Języka Polskiego w Szkole” wzrósł z 8200 egz. do 17 500 egz., natomiast „Nauczanie Początkowe” z 16 500

do 40 000 egzemplarzy. Nakłady, zważywszy, że pisma rozchodzą się w systemie prenumeraty, są znaczące na rynku czasopism pedagogicznych. Są czytane i wysoko cenione.

Jakie są opinie czytelników o kieleckich wydawnictwach? „Nasze materiały są dla mnie bardzo cenne, pomagają mi właściwie ciekawie utrwalac materiał, dużo korzystałam z nich przygotowując się na zajęcia w Studium Nauczycielskim”. „Najbardziej pomocne w pracy są rozkłady szczegółowe i konspekty lekcji, ponieważ ułatwiają pracę, ale też dają świadomość, że pracujemy dobrze, pomysłowo”. „Przyczyną popularności pisma jest jego wyjątkowo duża przydatność praktyczna, co w naszej przeteoretyzowanej pedagogice stanowi dla nauczycieli ważną pomoc w pracy na co dzień” — takie opinie wyrażają czytelnicy „Nauczania Początkowego”.

„Bardzo odpowiadały mi wszelkie propozycje metodyczne, związane z utworami literackimi, opracowywanymi na lekcjach j. polskiego i nauki o języku”. „Moim pragnieniem jest, aby zamieszczali więcej montaży z okazji rocznic w szkole, mógłby zostać wydany numer specjalny” — pisali w ankietach czytelnicy „Języka Polskiego w Szkole”. Z rozpisanych wśród czytelników ankiet uzyskano wiele cennych wypowiedzi na temat obu czasopism. Utworzono listę potrzeb związanych z trudnościami w realizacji programu. Niewątpliwie wpłynie to korzystnie na kształt tych periodyków w przyszłości.

W czym tkwi tajemnica popularności czasopism? W tym, że z pełną świadomością były dostosowywane do zmieniającej się polityki oświatowej państwa, warunków szkolnictwa, potrzeb nauczycieli, redagowane z myślą o nich i wydawane terminowo.

Celowość istnienia pisma weryfikuje jego użyteczność. Kieleckie wydawnictwa, mimo kłopotów z papierem, poligrafia, prenumeratą wychodzą na czas. Między innymi dlatego, że ZNP i Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Kielcach, choć formalnie nie są zobligowane do tego typu działalności, traktują te sprawy priorytetowo. I bardzo chcą pomagać nauczycielom.

Nauczycielom innych specjalności marzy się, aby były tak ciekawe i wychodziły terminowo pisma podlegające resortowi oświaty. Tam opóźnienia sięgają do pół roku. Dzieje się tak już od paru lat, a wydaje się, że możliwości poligraficzne i finansowe ministerstwa oświaty są znacznie większe.

Jubileusz 30-lecia wydawnictwa uczczono zorganizowaniem, w połowie grudnia ubiegłego roku w Cedyniu k. Kielc, sesji naukowej na temat: „Wydawnictwo ZNP a praktyka szkolna w 40-leciu PRL”. Zgromadzoną na sesji autorom, naukowcom, nauczycielom zaprezentowano historię wydawnictwa, zebrano opinie czytelników o pismach. Zastępowym redaktorem, organizatorem wydawnictwa, a także autorem publikowanych w nich materiałów wręczono odznaczenia, nagrody, wyróżnienia. A potem uczestnicy sesji wysłuchali przygotowanych na tę okazję referatów, wystąpień naukowców. I tak jubileuszowe periodyki, w blasku sukcesu, wkroczyły w następne trzydziestolecie.

LIDIA JASTRZĘBSKA

ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

MARTWY SEZON

Artykuł Haliny Drachal zamieszczony w „Głosie Nauczycielskim” nr 48 z 1 grudnia 1985 roku pt. „Czy w Gorlicach martwy sezon?” został przedyskutowany 7 grudnia br. na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Zakładowej ZNP z udziałem prezesów ognisk. Prezydium postanowiło wyrazić wdzięczność i podziękowanie za zainteresowanie naszą organizacją i ukazanie jej problemów na łamach „Głosu”. Równocześnie jednak postanowiono sprostować niektóre fakty, ukazane w artykule w niewłaściwym świetle.

Do takich należą:

1. Podanie informacji, jakoby Gorlice posiadały dwa Domy Nauczyciela. Prawda jest taka, że w Gorlicach znajduje się jeden dom zbudowany w latach 1967—1971 i zagospodarowany przez nauczycieli. Jest również prawda, że właścicielka nieruchomości, w której obecnie mieści się Oddział ZBoWiD (w czasie okupacji znajdowała się siedziba gestapo) oraz kilka zamieszkałych lokali, sporządziła testament przekazując budynek nauczycielom, co uduku mentowała wmurowaniem odpowiedniej tablicy na budynku, nadając mu równocześnie imię swego brata, pisarza Wilhelma Macha. Problem przejęcia budynku i od-

powiedniego jego zagospodarowania to kwestia przyszłości.

2. Tytuł artykułu i niektóre jego fragmenty sugerują bezczynność w działalności Oddziału Miejskiego ZNP. Z treści artykułu wynika, że na taką opinię autorki złożyły się głównie dwie sprawy: awaria centralnego ogrzewania i nieogrzewania budynku przez dwa dni, właśnie te, w których gościła autorka artykułu, oraz niektóre krytyczne informacje podane przez członków ZNP o pracy Związku głównie dotyczące organizacji życia kulturalno-oświatowego.

Jaka jest prawda? Jak już wspomniano, Dom Nauczyciela został oddany do użytku w 1971 r. Znajduje się w nim sala konferencyjno-widowiskowa na 120 miejsc, wykorzystywana na konferencje organizowane przez władze szkolne, różne imprezy itp., biblioteka pedagogiczna licząca 36 108 tomów, wartości 1 mln 443 tys. złotych, z której korzysta 1700 czytelników, w tym duża liczba nauczycieli studiujących. Znajduje się tu również Oddział Miejski ZNP, stołówka racjonalna dla nauczycieli wydająca około 150 obiadów i korzystająca do tego celu z sali klubowej. Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa i wreszcie 10 pokoi noclegowych. Dom jest całkowicie samowystarczalny i utrzymuje się z czynszów, dochodów z noclegów i wynajmu sali. Wszystko to jest zgodne z uchwałą podjętą w chwili rozpoczynania jego budowy.

Przez wiele lat działał klub nauczycielski, rozwijały pracę różne zespoły, m. in., chór, w którym udział brali nie tylko nauczyciele Gorlic, ale i okolicznych szkół. Organizowano odczyty, spotkania itp. Prawdą jest, że praca ta została przerwana i obecnie oczekuje się na jej ponowne podjęcie, nad czym poważnie się zastanawiamy.

Aktywną pracę podjęła sekcja emerytów, powołano sekcję pracowników administracji i obsługi, która również obiecująco wystartowała, konsoliduje się praca ognisk ZNP, systematycznie wzrasta liczba członków.

Tylko w bieżącym roku szkolnym wydzielono i opracowano materiały archiwalne, które przygotowuje się do ekspozycji z okazji obchodów 80-lecia ZNP. Wykonano również wiele innych prac związanych z tą rocznicą. Nie sposób wymienić wszystkie, dla przykładu: poważnie zaawansowane są prace nad wykonaniem tablicy upamiętniającej nauczycieli tajnego nauczania, wykonaniem pamiątkowego medalu „80 lat ZNP” i inne.

Zgromadzone wcześniej środki finansowe pozwoliły na podjęcie przygotowań do przeprowadzenia remontu kapitalnego domu nauczyciela, co pochłonie kilka milionów złotych.

Jesteśmy świadomi, że w pracy naszej jest jeszcze wiele braków, ale nie możemy zgodzić się, by nie sprawdzone informacje oraz awaria c.o. mogły być podstawą do zadania pytania, czy w pracy organizacji Związkowej istnieje martwy sezon?

Sądźmy również, że w okresie zbliżającej się kampanii wyborczej w Związku uda się do pracy w organizacji pozyskać młodych, ofiarnych ludzi, którzy przejmą ster działalności, właściwie zagospodarują piękny majątek organizacji gorlickiej i tchną

w życie odrodzonego Związku nowe wartości, we współpracy z tymi, którzy majątek ten tworzyli.

JAN GURGUL
Wiceprezes RZ ZNP
KAZIMIERZ SZYDŁO
Prezes Rady Zakładowej ZNP

Kolega prezes Szydło w swej wypowiedzi w znacznej mierze powtarza to, o czym sama pisałam w artykule, choć prawdą jest, że nie tak szczegółowo. Pisałam, że dom im. Wilhelma Macha został przekazany nauczycielom gorlickim i prezes fakt ten potwierdza. Wymieniłam też wszystko to, co znajduje się w Domu Nauczyciela ZNP: salę konferencyjną, bibliotekę, stołówkę, oddział Związku, kasę zapomogowo-pożyczkową, wreszcie część hotelową. Nie pominęłam i tego, że dom ten sam nie siebie zarabia ani też planowanego remontu dachu wraz z ewentualną rozbudową. Gdzie tu więc niescisłości?

W wyjaśnieniu czytamy także o imprezach, które dawniej odbywały się w Domu Nauczyciela. I tu jest właśnie pios pogrzebany, bo nauczyciele też mówili tylko o tym co było — zresztą skrupulatnie to odnotowałam — skarżąc się jednocześnie na panującą dziś stagnację. Owszem, prawdą jest, że nie wspominałam nic o materiałach przygotowywanych na 80-lecie ZNP i poważnie zaawansowanej pracy nad wykonaniem tablicy upamiętniającej nauczycieli gorlickich. Stało się tak dlatego, że nikt z moich rozmówców nawet nie zająknął się na ten temat.

Informacje zbierałam u źródła, więc trudno, bym je jeszcze dodatkowo sprawdzała.

Oceną, że w gorlickim Oddziale ZNP trwa martwy sezon, nie wypłynęła ode mnie, lecz tak sytuację ocenili sami związkowcy.

Insynuuję mi się złośliwość, której nie ma w tekście. Zarzuca mi się, że to awaria centralnego ogrzewania w Domu Nauczyciela, w którym nocowałam, była przyczyną mojej niepokoju i opinii o pracy oddziału. Wspomnienie o awarii potrzebne mi było do pokazania trudności, z jakimi Dom Nauczyciela się boryka, bez żadnych ubocznych intencji.

HALINA DRACHAL

NIE JEDNO IMIĘ

Motto:

„Ktoś, kto naprawdę umie realizować własną osobowość, zdolny jest bez zagrożenia dla równowagi umysłu powrócić do spontanicznego otwarcia się na cudowność życia”.

FELLINI



Fot. M. Suchecki

PIERWSZY rok pracy. Lekcja języka polskiego w VI a. Klasa liczna, rozgadana, przewaga chłopców, wśród nich kilku z opinią szkolnych rozrabiaków. Najbardziej znany Janusz Z. Nie lubiłam go, ciągle dezorganizował pracę, komentował, co mnie — początkującą nauczycielkę — przyprawiało o rumieńce i drżenie rąk.

Wchodząc do klasy widzę Janusza, który kopniakiem przewraca małego Krzyśka, klasowego wesoika.

— Janusz, jak ty się zachowujesz? — zanim pomyślałam, już usłyszałam swój ostry, zmieniony gniewem głos. Natychmiastowa reakcja:

— Znowu ja! Wszyscy się tylko mnie czepiają! To on zaczął!

Uświadomiłam sobie, że chłopak krzyczy coraz głośniejsze. Wszyscy na mnie! I już chcę go wysłać na rozmowę do dyrektora, lecz powstrzymuje mnie gorycz na jego twarzy. Patrzę na niego, spuszcza głowę, zaciska pięści. Cała klasa z zapartym tchem czeka — co dalej?

Zaczynam mówić — cicho, powoli, spokojnie.

— Masz rację, krzycz, krzycz głośniejsze. Jestem przecież tylko kobietą, o wiele słabszą od ciebie. Krzycz na mnie. Wszystko we mnie dygoce, lecz głos mam nadal opanowany.

— A może wolisz mnie uderzyć, kopnąć? Przecież to ja zacząłam...

Głucha cisza. Trzydzięści par oczu śledzi ten milczący pojedynek.

— Janusz, ten, który jest pewny swoich racji, mówiąc patrzy w oczy. Spójrz na mnie i krzycz — tak jak przedtem.

Milczenie. Chłopak spuszcza głowę. Czekam. Wiem, że w tej chwili rozstrzyga się sprawa mojego autorytetu w tej trudnej klasie. Długie, denerwujące minuty, w głowie pustka.

I nagle Janusz szybkim ruchem odrzuca grzywe włosów i głośno, patrząc na mnie, mówi: — Przepraszam, przepraszam panią!... Krzyśka.

Uff, co za ulga. Udało się. Uśmiecham się lekko i widzę w odpowiedzi niepewne skrzywienie warg. Zaczynam lekcję.

To było 3 lata temu. Janusz już skończył szkołę. A ja od tamtej pory wiem, że podniesiony głos to wyjątkowo nietrwała i nieskuteczna metoda budowania autorytetu. Zdradza bowiem bezradność, czasem strach, zawsze niechęć.

★

— Maciek, znowu brak zadania? I Piotrek, Magda? Ja was nie poznaję. Co się z wami dzieje?

Spuszczane oczy, rumieńce. Szukam odpowiedzi na pytanie, co się stało z moimi kochanymi, zdolnymi dziećmi, które od dwu lat usiłuję wychowywać. Okres dojrzewania? Młodzieńczy bunt? Ee, za wcześnie.

— Proszę pani, my wczoraj opracowywaliśmy program wieczorku poetyckiego w GOK-u i dlatego... Magda, najodważniejsza, zaczyna, potem już wszyscy mówią naraz.

— Bo my wszyscy do kółka recytatorskiego...

— To po lekcji wychowawczej, kiedy była pani z GOK-u...

— Chcemy takie spotkania poetyckie przy świecach...

— Pani sama mówiła, żebyśmy spróbowali...

Masz babo placek! Chciałaś szerzyć kulturę, a są dwójki z polskiego. Długa rozmowa. Co trzeba robić, co należy, co można. Jak pogodzić naukę z zajęciami nadobowiązkowymi. Wreszcie niepisana umowa. Ja zmniejszę pracochłonność zadań domowych, oni uzupełnią braki i zaproszą mnie na poetycki wieczór w GOK-u.

Za miesiąc jest pięknie wykaligrafowane zaproszenie. Ide, nie mniej przejęta od moich wychowanków. Ze smutkiem stwierdzam, że pomimo zaproszenia, całego grona, na sali jest zaledwie czworo nauczycieli, są za to rodzice, koledzy.

Spektakl udany, choć jestem nieco zaskoczona wyborem i doбором utworów. Trudne teksty, pesymistyczne: Staff, Miłosz, Baczyński.

Po spektaklu krótka rozmowa z opiekunką kółka: — Dobrze, że pani przyszła. Od początku tylko o pani słyszałam, czy się naszej pani spodoba, czy nasza pani przyjdzie, co nasza pani powie. Jak pani udało się zdobyć taki autorytet? Jak pani to robi?

Jak to robię? Po prostu wierzę im, cieszę się razem z nimi, przeżywam ich problemy, szanuję poglądy. Kocham ich — to wszystko.

A na drugi dzień, po rozmowie o spektaklu, zadałam im wypracowanie: „Czego szukam w poezji”? I znów była okazja do szczerej dyskusji.

★

Szum autokaru prawie mnie uspił, przez przymrużone powieki śledzę uciekającą drogę. Jadę z moją klasą na wycieczkę: Sandomierz — Góry Świętokrzyskie. Cieszę się, że udaje mi się realizować mój plan kulturalno-turystyczny. Zwiedziliśmy już Lublin, Warszawę. Za rok pojedziemy do Krakowa i Zakopanego.

— Proszę pani, góry, naprawdę, pani patrzy, góry! — Piotruś, jak zwykle, żywiołowo i głośno reaguje na zmianę krajobrazu, choć to dopiero wzgórze przed Sandomierzem. Szkoda mi upomnienniem „Piotruś usiądź!” tłumić jego autentyczną radość i chęć podzielenia się ze wszystkimi — swoimi odkryciami. Takie reakcje są największą satysfakcją za trudny organizowania wszelkich imprez. Właśnie — trudy. Okazuje się, że przewodnik pożegna nas w Sandomierzu, następny czeka w Kielcach. Mijamy po drodze Opatów, musimy zwiedzić samodzielnie.

— Moi kochani, najbardziej znaną i zabytkową budowlą Opatowa jest kolegiata romańska z XII wieku. Tutaj widziecie słynny nagrobek kanclerza Krzysztofa, tzw. Lament Opatowski. Sklepienie, wystrój, styl... Jakoś sobie radzę z objaśnieniami. Po godzinie wracamy do autokaru.

— Proszę pani, a ile razy pani już tu była?

— Pierwszy raz jestem — jak wy.

— To... to skąd pani to wie, co nam pokazać? — zdumienie dzieci bawi mnie, warto było posiedzieć nad przewodnikami.

— Nie pamiętacie, jak oglądaliśmy na lekcji wychowawczej mapy i przewodniki. Wy zapamiętaliście miejsca, do których jedziemy, ja przeczytałam nieco więcej.

— To nam już przewodnik niepotrzebny, pani nam wszystko powie — Renatka nie przepuszcza okazji podlizania się wychowawczyni.

— Pani mogłaby nas geografii uczyć — Tomek zawsze myśli głośno.

A ja do swoich pedagogicznych doświadczeń dodam jeszcze jedno, że nic tak nie podnosi autorytetu posiadanej wiedzy, jak wiedza spoza własnej specjalności.

★

Wywiadówka. Wyniki, frekwencja, zachowanie, czytelnictwo, akcja „Mleko” — dzisiaj to mi już idzie sprawnie, nie to, co na pierwszych spotkaniach, kiedy nawet dokładny konspekt nie ratował przed zdenerwowaniem i chwilami pustki w głowie.

Teraz część oficjalno-ogólna przebiega szybko. Za to indywidualne rozmowy robią się coraz dłuższe. Dziś też widzę, że nie tylko rodzice słabszych uczniów zostają w ławkach, ale i tato Agnieszki, Piotra, mama Magdy.

— Proszę państwa, z tymi dziećmi nie mam problemów, ja w zasadzie już dziękuję. Aha, skąd u Agnieszki te czwórki? Zobaczmy o proszę, to sprawdzian z części mowy: Co sądzę o jej stosunkach z koleżankami? Nie, nie wydaje mi się, by Jola miała na nią zły wpływ. Ostatnio bardzo się zaangażowały w zajęcia kółka recytatorskiego — to dobrze. Agnieszka potrzeba więcej kontaktów z rówieśnikami.

— Piotruś, wie pan, to dziecko o bardzo indywidualnym podejściu do spraw szkolnych. Nie, wcale nie uważam, że powinien mieć piątki. Myślę, że ważniejsza jest jego osobowość — to bogaty wewnętrznie chłopak.

— Wie pani, żeby uniknąć podobnych pokus, będę Maćkowi zapisywała w dzienniczku wysokość każdej klasowej składki. To nie jest zły chłopak, myślę, że to był przypadkowy wybryk...

— Pani, już kończyć te wywiadówki, bo sie, jo zamknę w szkole. Gdzie to tyle siedzieć, sprzątać trza.

— Już kończę, kończę pani Basiowa, już można sprzątać.

Cóż, każdy z rodziców widzi swoje dziecko, swoje problemy. A ja po to tu jestem, żeby te problemy z nimi rozwiązywać. A może tylko, by o problemach porozmawiać — nawet o tych czwórkach ze sprawdzianów, o czytaniu po nocach, o „pożyczonych” pieniądzach. Te rozmowy są im potrzebne. Szczerość w ukazywaniu domowych konfliktów świadczy wszak o zaufaniu, zwracanie się z prośbą o pomoc — chyba o autorytecie.

Jak udało się go zdobyć? Może właśnie przez te długie, cierpliwe rozmowy, może dzięki załatwieniu wizyty u lekarza-specjalisty, interwencji u matematyka, odwiedzinom w domu, wspólnej wycieczce do zakładu pracy. Słowem — dzięki temu, co się oficjalnie nazywa współpracą z rodzicami.

★

Kiedy dwa lata temu zostałam prawie najmłodszym w województwie prezesem Oddziału ZNP, po pierwszym „wyborczym szoku” często zastanawiałam się, jak do tego doszło. Co zdecydowało o zaufaniu ponadstuosobowej grupy? Bezkompromisowość i szczerość głoszonych poglądów? Odwaga w stosunku do zwierzchników? Wiedza? Zaangażowanie w sprawy szkoły? A może (o naiwności!) pogląd, że „młoda, energiczna, bez obowiązków rodzinnych” — to poradzi?

Wiedziałam jedno: zaufanie to za mało, trzeba tak pracować, by słowo „Związek” miało swoją rangę i autorytet.

Zakopałam się więc w związkowe publikacje: „Vademecum związkowca”, „Kalendarz nauczycielski”, informatory, biuletyny... Sporo nocy poświęciłam, by stwierdzić co do mnie należy, czego możemy, a czego musimy domagać się dla Związku, o kim i o czym współdecydować powinniśmy?

Pierwsze trudne sprawy: mieszkanie kolegi nieomal zajęte przez przedszkole, przydział nagród z pominięciem Związku i pierwsze wygrane.

I wreszcie najtrudniejsza sprawa, która boli do dzisiaj. Zwolnienie z funkcji dyrektora człowieka, który nie podobał się władzom administracyjnym. Pominięto opinię ZNP, Rady Pedagogicznej, POP. Długo walczyliśmy o człowieka i autorytet oświaty. Za mało jednak mieliśmy siły, by przebić się przez administracyjne bariery. Oto niektóre cytaty z prowadzonych rozmów:

— Czego się pani tak upiera przy tym dyrektorze? Pani młoda, energiczna, związkowiec... Każdy może być dyrektorem. Związki to nasze ulubione dziecko — przewodniczący GRN.

— Może ulubione, panie przewodniczący, ale niepokorne. Ja nie przyszedł tu rozmawiać o możliwościach mojej kariery. Ja upieram się przy dyrektorze, bo to wspinały organizator, doskonały nauczyciel.

— Panie wojewodo, jak długo jeszcze o naszej oświacie będą decydować ludzie, którzy w szkole bywają tylko na akademii, a i to nie zawsze. Dlaczego w momencie, gdy brakuje w województwie 16 inspektorów, zwalnia się człowieka, który żyje szkołą i dla szkoły?

„Prosimy o pomoc. To nie jest już walka o konkretnego człowieka, to chodzi o autorytet nauczyciela, autorytet ZNP” — działa interwencji „Głosu Nauczycielskiego”.

Rozmowa z prezesem Okręgu ZNP: — Koleżanko, zrobiliście naprawdę wszystko, co do was należało, zdaliście naprawdę trudny egzamin. Cóż — to był przede wszystkim gorzki egzamin, pozostał niesmak i żal. Nie udało nam się pozytywnie załatwić tej sprawy. Jedyna korzyść to fakt, że teraz bierze się już pod uwagę nasze stanowisko, decyzje Związku.

Zwiększyło się — to fakt — nasze związkowe doświadczenie, umiejętność natychmiastowej reakcji na nieprawidłowości; wzrósł autorytet Związku. Tylko gdzieś ciągle tkwią we mnie pytania: Czyim kosztem? Kto za to zapłacił?

★

Autorytet nauczyciela, wychowawcy, związkowca. Różne oblicza autorytetu, różne sytuacje. Wszędzie jednak potrzebne są przede wszystkim: wiedza, konsekwencja w działaniu, szczerość i odwaga w głoszeniu poglądów, stanowczość, kultura i umiejętność współpracy z ludźmi.

„Lawina bieg od tego zmieniają po jakich toczy się kamieniami, i jak powiedział już ktoś inny możesz — więc wpłyni na bieg lawiny” — napisał Cz. Miłosz.

Moje wpływanie na bieg lawiny rzeczywistości — to właśnie sposób na budowanie autorytetu człowieka.

MALGORZATA CZARNOTA

POKÓJ A NIE WOJNA

CD ZE STR. 1

Kiedy w pierwszym dniu obrad znalazłem się w holu „Victorii”, widok nieco mnie zaskoczył. Ścisk nie do pomyślenia. Co rusz ktoś przepycha się do kogoś. Marszałek Sejmu — Roman Malinowski, który przybył na inaugurację kongresu — musiał poczekać, aż tam zrzędnienie i będzie mógł przejść. W ścisłości buszuje dziennikarze. „Łapia” Hoimara von Dittfurtha i natychmiast tworzy się wianuszek głów i mikrofonów, błyskają flesze fotoreporterów, oślepiają światła ekip telewizyjnych. A potem nagły ruch w drugą stronę, gdzie właśnie rozpoczyna się rozmowa z Romeshem Chandrą. „Szybkość działania” rośnie pod koniec pierwszego dnia.

W recepcji kongresu najcenniejszym w tej chwili dokumentem staje się... lista uczestników i gości, gdzie obok nazwisk podane są numery telefonów ich pokoi. W kolejce czeka niecierpliwie kilkunastuosobowa grupa dziennikarzy. Ci z końca popędzają tych z przodu. Każdy chce pierwszy przeprowadzić „swój” wywiad. No, a trzeba przyznać, że jest z kim rozmawiać. Przybyła na kongres laureatka nagrody Nobla, przewodnicząca ruchu PUGWASH Dorothy Hodgkin, przyjechał prof. Alexander King przewodniczący Klubu Rzymskiego, Romesh Chandra, przewodniczący Światowej Rady Pokoju, gości kongresu wielu wybitnych fizyków, pisarzy. Z RFN przyjechało na przykład dziesięć osób, wśród nich wspomniany Hoimar von Dittfurth, z Wielkiej Brytanii sześć z Josephem Rottblatem, wybitnym fizykiem jądrowym, Jamesem Aldridgem znanym na całym świecie pisarzem. Ze Związku Radzieckiego przybyło do Warszawy szesnastu gości, wśród nich kompozytor Tichon Chrennikow, wybitni fizycy Roald Sajdiejew, Sergiej Kapica.

Przybywają ci, którzy nie zdążyli na rozpoczęcie posiedzenia. Do biura organizacyjnego cały czas wpływają posłania, listy od tych, którzy przybyć nie mogą. Przysłał więc swe posłanie do kongresu pierwszy sekretarz KC KPZR — Michaił Gorbaczow, a także Todor Żiwkow, Gustaw Husak, Erich Honecker, Janos Kadar, Le Zuan. Nadeszły posłania od Olafa Palme, Raula Alfonsini, Andreasa Papandreou, Kurta Waldheima, z upoważnienia Jana Pawła II nadesłała list do uczestników kongresu Stolica Apostolska. W ciągu czterech dni wciąż nadchodzą kolejne depesze i pozdrowienia.

Max Frisch napisał: „Co taki człowiek jak ja, pisarz bez władzy, może uczynić dla pokoju? Arsenale, których zlikwidować nie potrafie — to jedna sprawa, druga, to uprzedzenia po obu stronach. Prawdopodobnie nikt naprawdę nie chce wojny, jednak wielu potrzebuje nienawiści (...). Nasza wiara w możliwość pokoju — która dziś oznacza wiarę w przeżycie ludzkości — jest dziś wiarą rewolucyjną”.

Erskine Caldwell przesyłając swe pozdrowienia dla kongresu wyraził nadzieję, że przyczyni się on do powszechnej kampanii w obronie pokoju i spowoduje, że narody raz na zawsze odrzucą wojnę.

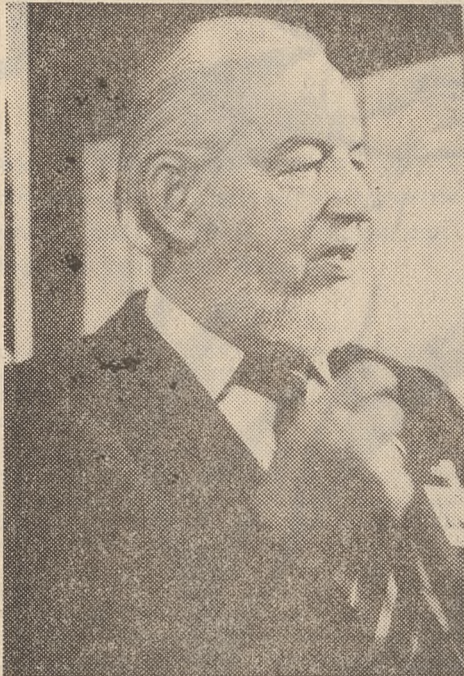
Yehudi Menuchin napisał: „to co jest tak cenne, to chęć uratowania tego, co chcemy przekazać naszym dzieciom. Jest to również wizja większej wiedzy, większego zrozumienia i większej pokorności, ponieważ dotyczy to nie tylko człowieka, lecz w ogóle życia na naszej planecie”.

Mikis Theodorakis zaś: „...świat naprawdę potrzebuje takich godnych jak wasza inicjatyw. Nie oszukujmy się, tylko mobilizacja narodów i wszystkich sił miłujących pokój może przeszkodzić w realizacji zbrodniczych zamierów. Tę wielką walkę wygrać trzeba, bo dla ludzkości i cywilizacji ludzkiej nie ma marginesów porażki”.

W sumie takich posłań i listów nadeszło 58, w tym 15 od szefów państw i rządów. Z Polski, od osób prywatnych, młodzieży i szkół, organizacji społecznych i zawodowych — ponad 60.

Każdy kongresowy dzień ma jakby inną barwę. Na początku jest chyba przede wszystkim ciekawość, jak się to spotkanie potoczy, powitania ze starymi znajomymi, pierwsza wymiana opinii, ku czemu wszyscy pragną dążyć.

Swoją koloryt mają od początku konferencje prasowe. Tak jakoś się składa, że zaproszeni goście — uczestnicy kongresu, mówią o pokoju, środkach budowy zaufania, a niektórzy dziennikarze zachodni tylko o tym, kto i dlaczego nie bierze udziału w kongresie. Prof. Joseph Rottblat, fizyk z Wielkiej Brytanii mówi że od chwili, gdy został wciągnięty w proces powstawania broni atomowej narastała w nim świadomość, czym naprawdę to grozi. „Mó-



Naukowiec, pisarz, autor bestsellerów również na naszym rynku, HOIMAR VON DITFURTH z RFN.

wiono nam, że będzie ona służyć tylko odstraszeniu, mówi się tak zresztą do dziś, gdzie są jednak dowody, że to właśnie odstraszenie zapobiegło wojnie? Teraz — dodaje — mówi się o „bezpieczeństwie” niesionym przez program wojen gwiazdnych, dlaczego jednak autorzy tego programu nie mówią narodom całej o nim prawdy?”

Po tym wystąpieniu jak dysonans zabrzmiały pytania, dlaczego nie ma na sali Lecha Wałęsy. „Bo to jest kongres intelektualistów i w obronie pokoju” padła natychmiastowa odpowiedź.

W drugim i trzecim dniu trwają obrady w sześciu komisjach problemowych. Niestety, dla prasy są zamknięte. Ich wyniki poznajemy dopiero w ostatnim dniu, odzwierciedla je zresztą „Posłanie Kongresu”. Jak przebiegają dyskusje? Na ile są polemiczne? Nie chodzi o to, by znów się spierać, bronić swych stanowisk, ale by znaleźć to co łączy nas we wspólnej trosce o los naszego świata. W dzisiejszej sytuacji kłótnie trzeba odłożyć na bok, ich cena może być zbyt wysoka — usłyszeliśmy opinię o obradach komisji.

Nie sposób w pełni oddać atmosferę i przebieg prac warszawskiego kongresu. Jeden z jego uczestników powiedział, że „unoszą się tu nad nami specyficzny duch — duch pokoju i współpracy, aby rozplątać się on we wszystkie strony świata i wreszcie przyniesie tej zmęczonej planecie odetchnienie”.

Występujący w ostatnim dniu dyskusji plenarnej Carlos Warter z Chile powiedział na przykład: „zbyt wiele wartości takich jak, uczciwość, wzajemna pomoc, zaufanie, miłość, straciło na wartości. Jak budować przyszłość świata, skoro ich nie ma? Dlatego jestem przekonany że przyszłość naszej cywilizacji każdy z nas musi stworzyć na nowo w sobie samym. Mam nadzieję, że to spotkanie pomoże nam w tym”.

James Aldridge w tej samej części obrad przypomniał: „zapisem życia jest kultura — wojna natomiast to zapis śmierci. Kultura jednocześnie jest podstawą porozumienia, nawet jeśli ludzie w wielu punktach nie zgadzają się ze sobą. Musimy zatem działać i pracować dalej, pamiętając o tym wyborze: jeśli kultura jest zapisem życia — to jesteśmy po stronie życia”.

„Wierzyliśmy dotąd, że wprowadzić człowieka jest śmiertelny, ale ludzkość jest nieśmiertelna. Czy tak będzie nadal? Czy niebo pozostanie niebem, a gleba glebą? Żeby tak było, cała ludzkość musi „zjednoczyć swe wysiłki w walce o pokój” — zaapelował z kolei w swym wystąpieniu radziecki poeta Igor Isajew, który w bardzo poetyckiej formie przedstawił wizję zagrożeń dla świata. Dzień wcześniej w podobny sposób, czytając swój wiersz, japońska poetka Kazuko Shiraishi zainaugurowała dyskusję pisarzy w „ich” komisji.

Nie jest zatem pomyłką czy wyolbrzymieniem stwierdzenie, które padało w czasie tego kongresu wielokrotnie, że było to spotkanie niezwykle i szczególnie. Ale naturalnie ważniejsze jest, jak ów kongres zaowocuje, czy głos intelektualistów będzie słyszany? Na to pytanie jednak nie sносóć odpowiedzieć. Można mieć tylko nadzieję, że przynajmniej choć w części dotrze do tych, którzy decydują o losach narodów, państw, a tym samym i świata, że nadzieje na pokój i bezpieczeństwo, wyrażone tak silnie w każdym z czterech kongresowych dni znajdują wreszcie swe spełnienie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. Marek Suchecki



Przewodnicząca ruchu PUGWASH — DOROTHY HODGKIN z Wielkiej Brytanii.



PYTALIŚMY

JAMES ALDRIDGE, pisarz, Wielka Brytania.

— Nad czym Pan ostatnio pracuje, od czego „oderwał” Pana kongres?

— Piszę książkę, której akcja toczy się na Bliskim Wschodzie, będzie to próba objęcia całego spłotu ludzkich dramatów, jakie w tym regionie rozgrywiają się od lat. Muszę przyznać, że nie jest to łatwe, choć bowiem przekazać w niej całą złożoność problemu tego regionu, a przy tym musi to być prawdziwe i zrozumiałe dla każdego czytelnika.

— Dlaczego zainteresował się Pan właśnie Bliskim Wschodem?

— Jak wszystkie tego typu konflikty tak i te, o których właśnie piszę, są bardzo gorzkie i bolesne dla każdego kto żyje na obszarze objętym wojną. W dodatku są bardzo brutalne, ostre. Często dzieje się tak, że dzielą całe rodziny, a brat walczy z bratem. Dla pisarza jest to materia szczególnego rodzaju. Myślę także, iż warto zwrócić na nie uwagę także z innego powodu: oto mimo iż żyjemy w globalnym pokoju, to w rzeczywistości w licznych częściach świata wciąż wybuchają i toczą się lokalne, regionalne wojny. W pewnym sensie żyjemy w dobie właśnie konfliktów regionalnych. A przecież nie można powiedzieć, że są one „bezpieczne”, w każdej chwili mogą przekształcić się w wojnę globalną. Sądzę, że zbyt rzadko zdajemy sobie sprawę z tego zagrożenia.

— Jak Pan zatem widzi perspektywy położenia im kresu?

— Nie można, jak sądzę, oddzielić wewnętrznych ich przyczyn od faktu podziału współczesnego świata na strefy wpływów politycznych, gospodarczych, i deowych. W jednych regionach zaznaczają się wpływy jednej strony. U innych drugiej. Nie można powiedzieć: tak być nie powinno... i na tym poprzestać. Wpływy polityczne supermocarstw są bowiem realnym składnikiem tego świata. No, a to z kolei bezpośrednio odciska się także na walce krajów i narodów o własne ułożenie swych spraw, sprawiedliwość społeczną. Mówię to właśnie w odniesieniu do Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. Tam te konflikty stały się już prawie codziennością i póki co, trudno je zlikwidować. Co więcej, nabierają one stale ostrości.

— Jak więc w tej sytuacji widzi Pan rolę pisarza w powstrzymywaniu wojennych „odruchów” w tych i innych regionach?

— Właśnie nad tym się zastanawiamy, myślę, że ten kongres pomoże znaleźć odpowiedzi na takie pytania. Wszyscy chyba zdajemy sobie sprawę z naszej ogromnej odpowiedzialności. Ale jest tu wiele problemów praktycznych, także ze znalezieniem najlepszej drogi do sumień ludzkości i polityków. Co może dać to nasze spotkanie? Trudno naprawdę powiedzieć. To jest tak jak z pisaniem książki. Na początku jest czysta kartka. W tej chwili musimy ją już zapisać, staramy się, aby był nie najgorszy środek i dobry finał.

KINHIDE MUSHAKOJI, prorektor tokijskiego Uniwersytetu ONZ, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych.

— Jest Pan politologiem, od wielu lat zajmuje się badaniami nad pokojem. Dlaczego wybór padł na tę właśnie problematykę?

— Moje zainteresowania badaniami nad pokojem rozpoczęły się jeszcze podczas studiów. Byłem studentem, gdy we Wrocławiu odbywał się ówczesny Kongres Intelktualistów. Bardzo mnie to wtedy zainteresowało. Ten kongres był dla mnie bardzo ważnym wydarzeniem. I tak to właśnie się zaczęło — po prostu zapragnąłem zrobić coś dla pokoju na świecie.

— Co jest dziś przedmiotem badań nad pokojem, co dla utrzymania go jest najistotniejsze?

— Nie sposób krótko odpowiedzieć na te pytania, zasygnalizuję zatem tylko kilka najważniejszych problemów. Chodzi nam nie tylko o zapobieganie ewentualnym konfliktom międzynarodowym, badanie zbrojeń i ich skutków na globalne poczucie bezpieczeństwa, ale również dosłownie wszystko, co może zagrażać pokojowi. A więc: nierówności społeczne, różnice między ubogimi Południem a bardzo bogatą Północą, wpływ polityki mocarstw na kraje Trzeciego Świata. Nasze programy badawcze obejmują także zagadnienia produkcji żywności, jej obecnych i przyszłych zasobów, ochrony środowiska, wpływu nowych technologii na decyzje polityczne. Chcę jednak powiedzieć, że patrzymy, co prawda, na przyszłość świata globalnie, ale czynimy to przez pryzmat problemów lokalnych, regionalnych i ich wpływu na sytuację ogólnoswiatową.

W tej chwili, w Międzynarodowym Roku Pokoju pragniemy również doprowadzić do zorganizowania regionalnych kongresów w obronie pokoju. Mam na myśli spotkania intelektualistów z Ameryki Łacińskiej, Azji, Afryki, Europy, ale także spotkania, które pozwoliłyby im samodzielnie, bez udziału ekspertów z zewnątrz, ocenić sytuację z jaką mają do czynienia w swych regionach. Przy okazji te-

go kongresu i innych tego typu forum pragniemy stworzyć sieć instytucji i osobistych kontaktów pomiędzy intelektualistami świata, wszystkimi ludźmi zaangażowanymi w obronę pokoju. Temu też służą nasze programy badawcze, w których z reguły uczestniczą ludzie ze wszystkich kontynentów.

— Wiele mówi się ostatnio o regionalnych strefach bezatomowych. Czy idea ta jest alternatywna dla ogólnoswiatowego układu rozbrojeniowego?

— Jestem przekonany, że układy regionalne to jeden, ale nie jedyny sposób doprowadzenia do stopniowej dezatomizacji. Trzeba się usilnie starać o jedno i drugie. Sądzę, że tam, gdzie nie ma obecności supermocarstw — powinno się tworzyć takie właśnie strefy bezatomowe. W tych regionach natomiast, gdzie mocarstwa posiadają swe znaczące wpływy, musimy dążyć do tworzenia takich stref jakby na nowo.

— Jakże są szanse przyspieszenia tych procesów? Co Pan sądzi o najnowszych daleko idących propozycjach radzieckich?

— Nie zdążyłem się jeszcze dokładnie z nimi zapoznać. Uważam, że dyskusowanie ich w dużym stopniu może przyczynić się do stworzenia takiego klimatu, który drugą stronę zmusi do wyjścia na spotkanie, pokazanie, że również jest ona zainteresowana pokojowym ładem na świecie.

JORDAN RADICZKOW, pisarz, Bułgaria

— Pańskie książki są dobrze znane polskiemu czytelnikowi. Jak Pan sądzi, czy literatura, także taka jak pańska, pełna ironii, gorzkiego raczej humoru, jest w stanie zmienić losy świata, obronić pokojowe status quo?

— Ironia odkrywa jakby drugą stronę człowieczeństwa, czyni nas bardziej ludzkimi. No, a to jest chyba pierwszy krok do rozumienia innych. Jeśli moje książki pomagają w tym, to sądzę, że jest to mój sukces. Czy wierzę w to co robię? Naturalnie. Słowo, to jedyna broń, jaką posiadam. Walczę nim, ale w odróżnieniu od tych posługujących się bombami, rakietami, samolotami — nikogo nie zabijam. Inna sprawa, że słowa coraz bardziej tracą swą wartość. Wymieniamy je jak papierowe banknoty, przestajemy zaś traktować jak złote monety. Być może dlatego nasz głos nie brzmi tak, jak byśmy tego pragnęli. Jeśli przywrócimy słowom czystość, prawdziwe znaczenie, nasza broń będzie jeszcze groźniejsza. Sądzę, że wielu ludzi tak myśli. Gdyby było inaczej nie spotkałoby się na tym kongresie tylu ludzi: artystów, naukowców, politologów.

Bronić słów, a jednocześnie wyzwolić się od nadmiaru tych zbędnych, nie jest znaczących. Świat cierpi nie dlatego, że nie ma nic do powiedzenia ale dlatego, że wypowiada się w sposób męczący, nudny. Wszyscy zgadzamy się co do tego, że chcemy dobra, pokoju, przyjaźni. Ale w potoku słów tracimy resztki orientacji, w którym kierunku właściwie powinno się iść. I okazuje się, że chcąc tego samego — zmierzamy donikąd.

— Jakże mogłyby być rozwiązania tego dylematu?

— Gdybym wiedział, gdybym znał receptę, to pewnie byłbym geniuszem, a jako geniusza trzeba by mnie zamknąć w jakichś lochach, do których nieustannie ciągnęłyby pielgrzymki żądnych oświecenia. Wie pan, ten nasz świat przypomina mi ogromny tłum, który się przechadza, przesiaduje w kawiarni, pije kawę, prowadzi jakieś ślimaczące się dyskusje i wciąż zastanawia się, co robić dalej. Ja pochodzę ze wsi, u nas zawsze się mówiło, że psa bije się kijem, a człowieka słowem. Zastanawiam się, jakich można by użyć słów, by ten tłum wrzescie zmusić do działania, by zrozumiał, że z samego siedzenia i gadania niewiele jeszcze wynika.

— Czy sądzi Pan, że pomoże w tym choćby ten kongres? Przecież bądź co bądź też jest „siedzący”, „gadający”.

— Ten kongres różni się od innych „ogadaneek” tym, że po pierwsze — jest efektem właśnie znużenia nimi, po drugie — skupia ludzi nauki, sztuki, którzy chcą coś dla tego świata zrobić. Naturalnym dążeniem człowieka jest, aby jego głos był słyszany. Problem w tym, że gdy znajdujemy się w swoich krajach, na swoich kontynentach — ginimy wśród milionów ludzi a nasz głos ledwie przebiega się. Bądźmy szczerzy: osobno nie stanowimy żadnej wielkiej siły, gryzmolimy na kartkach i to wszystko. To jest tak jak z pieniędzmi — coś znaczyć, gdy jest ich dużo w jednym miejscu. Dotyczy to też ludzi. I dlatego choć „siedzący”, kongres ten ma jednak istotne znaczenie. Gdybym sądził inaczej, na pewno do Warszawy nie przyjechałbym.

WILHELM KUNTNER, pisarz, generał w stanie spoczynku. Austria.

— Był Pan do niedawna czynnym wojskowym, a więc mówiąc w przenośni — raczej człowiekiem wojny. Jak to się stało, że stał się Pan pacyfistą? Nie bez powodu o to pytam. Taką samą drogę wybrało wielu wyższych oficerów NATO, którzy po przejściu w stan spoczynku, utworzyli organizację „Generałowie przeciw wojnie”.

— Nie powiedziałbym, że jestem pacyfistą sensu stricto, niemniej zdając sobie sprawę z tego, co może oznaczać nowoczesna wojna sądzę, że należy uczynić wszy-

sko, by zapobiec jej ewentualnemu wybuchowi. Mimo że pochodzę z kraju neutralnego, który nigdy sam wojny nie zadeklaruje, a siły zbrojne utrzymuje jedynie dla obrony swej neutralności, to jednak uważam, że zawodowy wojskowy musi myśleć nie mniej intensywnie niż inni o sposobach, także politycznych zapobiegania wojnie.

— Z jakimi nadziejami przybył Pan na ten kongres?

— Jest ich wiele. Po pierwsze, mam nadzieję usłyszeć myśli, idee jak rozwiązywać problemy jutra nie posługując się metodami dnia wczorajszego. Druga przyczyna to... okazja powtórnego odwiedzenia Warszawy. Ostatni raz byłem tu dziesięć lat temu, pracowaliśmy wtedy nad Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Byłem wówczas w służbie czynnej i jak pamiętam, nazywano mnie... dziadkiem budowy środków zaufania. Trzecim powodem jest to, że przy okazji takich konferencji zawsze spotyka się starych przyjaciół ze Wschodu i Zachodu. A cieszę się, że mogę ich liczyć na setki. Wszyscy oni są głęboko zaangażowani w poszukiwanie dróg rozwiązywania kryzysów, środków zapobiegania wojnie.

— Jakże problemy chciałby Pan poruszyć podczas obecnych obrad?

— Jest to kolejny powód mego przyjazdu do Warszawy. Mam zamiar mówić o tym, że konflikt militarny bynajmniej nie wynika z umysłów samych wojskowych, że jest wiele przyczyn — ideologicznych, gospodarczych i dlatego, jak sądzę, konieczny jest szerszy zakres dyskusji. Nie możemy ograniczać się jedynie do rozważań nad bronią nuklearną, zbrojeniami; musi znaleźć się miejsce dla problemów gospodarczych, ochrony środowiska, praw człowieka, stosunków Północ-Południe. Osobiście widzę to wszystko jako kompleks problemów, z których każdy z osobna ma istotny wpływ na utrzymywanie pokoju, na świecie. Jeśli będziemy rozpatrywać je łącznie, możemy utworzyć całkiem nowy klimat. Jeżeli jeden z tych fundamentów ulegnie naruszeniu, grozi to całej budowli.

— Na ile obecna sytuacja mogą zmienić takie spotkania intelektualistów, jak to obecnie?

— Nie jestem z gatunku tych, którzy żywią iluzje. Politykę tworzą przede wszystkim politycy — nie pisarze, naukowcy,

w miejscu. Powiedziałbym nawet, że wobec niektórych ideałów świata antycznego nawet cofnęliśmy się. Ów rozdźwięk niesie w sobie wiele zagrożeń.

Jak rozwiązać ten dylemat? Naturalnie nie da się go rozstrzygnąć poprzez kongresy, zgromadzenia intelektualistów. Ale sądzę, że ich rolą jest co innego — przede wszystkim poszukiwanie i wyjaśnianie źródeł konfliktów, przyczyn wojen. I to odpowiednio wcześniej. Bo jeśli już dochodzi do wojny, to, jak wskazuje historia, prowadzi się ją przy użyciu wszystkich dostępnych środków. W obecnej sytuacji znaczyłoby to jedno: zagładę.

— Jak więc widzi Pan perspektywy cywilizacji?

— Jestem z natury optymistą, wprost nie chcę uwierzyć w to, że może dojść do takiej katastrofy. Naturalnie jestem świadomy, że takie niebezpieczeństwo, niestety, istnieje. Tym bardziej potrzeba nam, jestem o tym głęboko przekonany, nieustannego moralnego nacisku na polityków, mężów stanu, by w pokojowy sposób rozwiązywali wszystkie ewentualne konflikty.

Mówiąc szczerze wydaje mi się, że gdyby istniała w pobliżu ziemi jakaś inna cywilizacja i popatrzyła na to, co się dziś na świecie dzieje, ze pewnością byłaby wstrząśnięta, że ludzkość, która tyle rozumu i rozsądku włożyła w opanowanie przyrody, nie ma dostatecznej siły, by opanować samą siebie. Łatwiej, jak się okazuje, podbić świat zwierzęcy niż zwalczyć w sobie to, co w nas ze zwierzęcia pozostało.

ROMESH CHANDRA, Prezydent Światowej Rady Pokoju

— Przewodniczy Pan organizacji, której istotą jest walka o pokój. Podobnie czynią miliony ludzi, tysiące intelektualistów. Niestety, mimo to nasz świat wcale nie jest spokojniejszy.

— To prawda, że dziś zagrożenie jest większe, niż to istniejące w 1948 roku, kiedy odbywał się kongres we Wrocławiu, ale z drugiej strony istnieją także większe możliwości zapobieżenia im. Problem w tym, by ci wszyscy, od których to zależy, chcieli z nich skorzystać. Sądzę jednak, że wbrew pozorom wygrywamy wojnę o pokój. Wydaje mi się bowiem, że w umysłach w coraz większym stopniu panuje po-



ROMESH CHANDRA



WILHELM KUNTNER



JORDAN RADICZKOW

szeroko rozumiani intelektualiści. Mam jednak nadzieję, że suma takich spotkań jednak zmusi tych, którzy decydują o losach świata, do pomyślenia o tym wszystkim o czym tu się mówi. Mam nadzieję, że tak się właśnie stanie.

JORDAN POP-JORDANOW, fizyk, prezydent Macedońskiej Akademii Nauk i Sztuk, Jugosławia.

— Panie Profesorze, nikt inny jak fizycy wypuścili dzina z butelki, czy sądzi Pan, że można go z powrotem w niej zamknąć?

— Powiedziałbym, że fizycy wypuścili z butelki pewną specyficzną istotę, która może być i diabłem, i aniołem. Każde odkrycie naukowe może być przecież zastosowane do celów humanitarnych, ale może być też nadużyte dla celów zbrodniczych. W tym sensie nauka sama w sobie nie niszczy ani dobra. Ważny jest sposób użycia osiągnięć nauki, to jednak bardziej zależy od polityki, a nawet całej ludzkości, która zgodzi się lub nie z obranym przez nich działaniem. Notabene, podobne niebezpieczeństwo nadużycia odkryć naukowych coraz częściej sygnalizują biolodzy. W pewnym stopniu jest to symptomatyczne.

— Zbyt często są to działania wielce niepokojące. Protestują przeciw nim miliony ludzi, ba, odbyło się kilkadziesiąt międzynarodowych konferencji i kongresów podejmujących kwestie w obronie pokoju, a mimo to w dalszym ciągu na świecie więcej równowagi strachu niż nadziei.

— To prawda. Sądzę, że jest to rezultat nierównowagi pomiędzy tempem rozwoju techniki a postępem ludzkiej mądrości. Nim ukończyłem studia w zakresie fizyki jądrowej, uzyskałem dyplom wydziału filozofii. Właśnie filozofia, jej dzieje, upoważniają mnie do takich stwierdzeń. Porównajmy naszą rzeczywistość z czasami antycznymi. Jeśli weźmiemy pod uwagę osiągnięcia techniki musimy stwierdzić, że dokonał się gigantyczny, niewyobrażalny wręcz postęp. Jeśli jednak porównać normy moralne, etyczne, to okaże się, że pod tym względem w pewnym sensie stoimy

kój, a nie wojna. Niewątpliwie to nowa i cenna zdobycz tych wszystkich, którzy od lat dążą do pokojowego ładu. Jest w tym i cząstka pracy naszej organizacji, która stawia sobie za cel przekazywanie życzeń sformułowanych przez opinię publiczną i przeciwstawianie się dążeniom, które niszczą umysły ludzi, zarażają je wojną.

— Jaką więc postawiłby Pan prognozę dla świata do 2000 roku?

Myślę, że mogą być nieco większym optymistą dziś, niż jeszcze kilka miesięcy temu. Co mi pozwala na ów optymizm? No cóż, jeśli taka potęga nuklearna jak Związek Radziecki wysuwa takie propozycje jak ostatnie, to jest to powód do optymistycznego spojrzenia na problemy rozbrojenia. Wierzę, że jeśli nie zaczniemy teraz, to — niestety — nie będziemy mogli za piętnaście lat sprawdzić, czy mój optymizm był uzasadniony. Tak więc musimy pozbyć się broni nuklearnych do roku 2000. Jeśli nie zaczniemy właśnie teraz, krok po kroku pozbywać się atomowego zagrożenia, to będzie ono wisiało nam nad głowami dopóty, póki nie przerwie naszego istnienia. I dlatego tak wielkie nadzieje wiąże z propozycjami strony radzieckiej. Myślę, że wszyscy ludzie, bez względu na przekonania polityczne rozumieją, że dziś po prostu nie ma czasu na dyskusje w czym usnąć, jaki krok zrobić jako pierwszy, jaki odłożyć na później. Propozycje radzieckie, w dzisiejszej sytuacji to szansa, której nie można nie wykorzystać. O tym trzeba mówić głośno.

Moja prognoza jest zatem taka, jak wszystkich ludzi: musimy jeszcze poczynić, abyśmy mogli się znów spotkać w roku 2000. Naturalnie w świecie bez broni nuklearnej.

Rozmawiał: WOJCIECH SIERAKOWSKI
Fot. Marek Suchecki

NA DOBREJ DRODZE

CD ZE STR. 1

● **ZBIGNIEW PAWLOWSKI** — redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”:

— Dla każdej organizacji związkowej okres sprawozdawczo-wyborczy jest i powinien być czasem refleksji. W jakim miejscu jesteśmy? Czego dokonaliśmy w mijającej kadencji? Czy nasze uchwały i rezolucje udało się wcielić w życie, do praktyki? Czy komuś pomogliśmy w trudnej sytuacji, wyciągnęliśmy do niego rękę, kiedy już wszyscy byli odwrócenii... Nasuwają się też i inne refleksje: czy nasza organizacja — ten już ponadpółmilionowy Związek Nauczycielstwa Polskiego — zrzeszając młodych i starszych wiekiem ludzi — idzie właściwą drogą? Czy jest związkiem bojowym czy bojaźliwym, ulegającym administracji? Mobilizującym, tworzącym, zaangażowanym w rozwiązywanie spraw w oświacie trudnych... Oczywiście, tego typu pytania można mnożyć, ale myślenie, że się je rozumiemy. Rozmawiajmy o Związku szczerze i otwarcie. Mówmy co nam w duszach gra...

● **IRENA GRABOWIECKA** — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku:

— Takie spotkania jak dzisiejsze są potrzebne. Poznajemy się nawzajem: my — działacze związkowi z wami — dziennikarzami naszej prasy — a i wy z nami. Poza tym, taka publiczna wymiana poglądów przyda się nam wszystkim, całej organizacji. Mówimy przecież o naszej pracy, działaniu, osiągnięciach i brakach, planach na przyszłość... Wprawdzie ograniczamy się na ogół do własnych, regionalnych problemów, ale nasze doświadczenia — tak myślenie — można w wielu wypadkach uogólnić, są to bowiem problemy uniwersalne...

Dziś nasz Związek to organizacja masowa. Zrzeszamy w skali kraju ponad pół miliona członków. Na naszym terenie stopień zorganizowania w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych sięga średnio około 70 proc. Największy obserwujemy w szkołach podstawowych, średnich zawodowych, przedszkolach, liceach ogólnokształcących. Na 1300 rencistów i emerytów do ZNP należy 400. A więc nie jest źle. Tym bardziej że nikogo nie naganialiśmy do Związku na siłę. Jesteśmy — tak mogę stwierdzić — mocno osadzeni wśród ludzi, w realiach ich codziennego życia. To powoduje, że wciąż wzrastają nasze szeregi. Ktoś kiedyś powiedział, że Związek jest silny siłą swoich członków. To prawda — stanowimy siłę, z którą każdy musi się liczyć...

● **GŁOS Z SALI:**

— Nie wszyscy jednak się liczą. Organizacja, gdzieś tam na dole uzasadnia, że kolega taki czy inny zastępuje na Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Pod wnioskiem podpisują się działacze. I co — nic. Kamień w wodę. Cisza — nikt nie odpowiada. Nie ma sprawy.

● **IRENA GRABOWIECKA:**

— Oczywiście, bywa i tak. Proces tworzenia właściwego klimatu między ogniwami związkowymi a administracją nie jest łatwy. Sprawy nie wolno nam jednak tracić z pola widzenia. Musimy dopominać się o nasze racje, mimo przeszkód i oporów, które napotykamy. Trzeba śledzić losy naszych wniosków. A bywa, że z tym są kłopoty. Czasem brakuje czasu na jeszcze jedną rozmowę z kimś ważnym, na zredagowanie jeszcze jednego pisma, na wykonanie jeszcze jednego telefonu... Jest to również wskazówka na przyszłość. Nam, działaczom nie może brakować czasu na załatwianie spraw i tych dużych, i tych małych. Bo tak to już jest, że ludzie cenią i cenić nas będą za czyny, a nie za piękne słowa. Czas „złotoustych” mija.

● **JAN MATYS** — prezes Zarządu Ogólnego ZNP Zespołu Szkół Mechaniczno-Budowlanych:

czytany w tych środowiskach, gdzie owe mity krają...

● **GŁOS Z SALI:**

— Walka z mitami to rzeczywiście ważna sprawa. Ale musimy walczyć również z plotką. Ostatnio mówi się na przykład, że począwszy od nowego roku szkolnego obowiązkowy tygodniowy wymiar godzin dydaktycznych ulegnie zwiększeniu z 18 do 22, a nawet i więcej godzin?

● **ZBIGNIEW PAWLOWSKI:**

— Ta plotka powtarza się i w listach do redakcji. Obowiązkowe tygodniowe pensum nauczycielskie jest zagwarantowane Kartą Nauczyciela. Na strażę postanowień Karty stoi potężny ZNP. Ten fakt daje gwarancję trwałości ważnej dla środowiska nauczycielskiego ustawy sejmowej. Kiedy dokonywano kilku korekt w Karcie — Związek nie było. Dziś sytuacja jest skrajnie inna.

● **PIOTR PAJKOWSKI** — przewodniczący Sekcji Emerytów przy Zarządzie Okręgu ZNP:

— Kiedyś wysłałem do „Głosu” artykuł o naszej działalności, ale się nie ukazał. Korzystałem więc z okazji, aby przedstawić czytelnikom choć kilka informacji o naszej pracy. W sekcji jest 400 osób. Trochę mało, bo w wieku emerytalnym mieszka na naszym terenie 1300 osób. Najwięcej skupiamy nauczycieli, bo aż 375; pracowników nienauczyteli mamy w sekcji tylko 25. Oczywiście, wnioski nasuwają się same. Powinniśmy docierać do tych kolegów, którzy jeszcze nie są z nami. Zainteresować ich naszą działalnością, która jest bardzo wszechstronna. Ten dom, w którym się znajdujemy, to pięknie odrestaurowana sala klubowa stwarza nam wręcz idealne warunki do pracy.

Nasza stała troską są sprawy socjalno-bytowe. Mamy w naszym gronie 38 kolegów, którzy pobierają emeryturę lub renty w wysokości do 6 tysięcy złotych. Od 6 do 10 tysięcy złotych otrzymuje 115 kolegów; w granicach od 10 do 13 tysięcy — 152 kolegów, a 68 naszych członków pobiera emeryturę w kwocie powyżej 16 tysięcy. Są to ci, którzy zasilili nas w ostatnim roku. A więc żyjemy bardzo skromnie, a część pośród nas ledwie wiąże koniec z końcem. Oczywiście, tym koleżankom i tym kolegom Związek nasz przychodzi z pomocą. Zapomogi zdrowotne z funduszu socjalnego otrzymało 127 osób na łączną kwotę 292 tysiące złotych. Zapomogi pieniężne z Oddziału ZNP wręczyliśmy 12 kolegom na kwotę 56 tys. złotych. Z ulgowych wczasów wypoczynkowych w roku ubiegłym skorzystało 145 osób. W sanatoriach przebywały 54 osoby, 46 osób z kół naszych emerytów pracuje dodatkowo w szkole.

I jeszcze jedno: 8 osób przekroczyło 80 rok życia, natomiast 53 osoby fizycznie niesprawne — znajdują się pod opieką zorganizowaną przez nas. Zaopatrujemy tych kolegów w żywność, w leki, zamawiamy dla nich wizyty lekarskie, opłacamy komornę, czasem sprzątamy w ich mieszkaniach.

A ileż organizujemy imprez, spotkań z ciekawymi ludźmi, sesji naukowych i seminariów. Zapocząkowaliśmy zbieranie eksponatów, aby uruchomić w tym domu muzeum nauczycielskie...

Oczywiście, mówię bardzo skrótowo. Zapraszam przedstawicieli redakcji specjalnie do naszej sekcji. Zebrałby ciekawy materiał do większej publikacji.

I jeszcze jedno: chcę tu publicznie podziękować Zarządowi Oddziału ZNP w

Białymstoku, Wydziałowi Oświaty i Wychowania. Za pomoc i opiekę, za nagrody i odznaczenia. Ten fakt jest godny podkreślenia. Świadczy on o tym, że jesteśmy w ZNP jedną wielką rodziną. Tak powinno być wszędzie i zawsze. Warto o tym przypomnieć w okresie, kiedy będziemy się zbierać na naszych zebraniach sprawozdawczo-wyborczych.

● **JAN ZIENIUK** — dyrektor Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej, przewodniczący Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP:

— Członkiem ZNP jestem od 1952 roku. Pełniłem w Związku różne funkcje. Pracowałem jako nauczyciel na wsi, w małym mieście, obecnie szejuję w naszej wojewódzkiej bibliotece pedagogicznej, jestem też już trzecią kadencję przewodniczącym Sekcji Bibliotekarskiej ZG ZNP. Chcę nawiązać do ostatnich zdań mojego przedmówcy. Atmosfera w Związku to bardzo ważna sprawa. Bez owej właściwej, twórczej atmosfery jakże ciężko się pracuje. My, związkowcy, taką właśnie atmosferę potrafimy stworzyć. Dlatego ludzie przywiązują się do naszej organizacji i tak zarówno włączają się do pracy dla innych. Oczywiście, nie wszyscy. W niektórych bo wiem środowiskach obserwuje się jakby zanik owej wiedzy międzyludzkiej, owej atmosfery, która sprzyja twórczej pracy. W takich sytuacjach związkowcy powinni występować z własnymi inicjatywami integrującymi środowisko. Pamiętam, kiedyś modne były różnego rodzaju spotkania towarzyskie, wieczorki taneczne, herbalki, w trakcie których znajdowano czas i na rozmówki, i na piosenki. Organizując takie drobne niby imprezy jakos bardziej byliśmy sobie bliżej, bardziej się rozumielśmy. Namawiam do takich kameralnych spotkań. Owszem, czasy dziś inne — tempo pracy jest żywsze, czas nas zawsze goni, ale warto czasem sobie spokojnie usiąść i spokojnie podyskutować o tym co w nas, co w naszych sercach...

Nie chcę oczywiście mówić o swoich planach i zamierzeniach. Choć jednak podkreślić jedno: nasza biblioteka — nasze filie są mocno osadzone w rzeczywistości związkowej, sprzyjają realizacji planów w zakresie szkolenia, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. U nas, w naszych bibliotekach można znaleźć każdą książkę, każdą lekturę potrzebną nauczycielowi. O tym warto wiedzieć.

Mam też jeden wniosek. Dlaczego — pytam dlaczego — aż z takim opóźnieniem docierają do nas wydawnictwa książkowe i metodyczne przeznaczone dla nauczycieli. Ta sprawa jest skandaliczna i trzeba o niej alarmować.

● **EUGENIUSZ DAWIDZIUK** — członek Zarządu Oddziału ZNP w Białymstoku, nauczyciel I LO:

— Kwestia braku czasopism dla nauczycieli, słabej ich dystrybucji, opóźnień w ukazywaniu się ich na rynku jest skandaliczna. Dlaczego tak się dzieje? „Głosu Nauczycielskiego” u nas nie kupisz. Dlaczego? Tymczasem „Głos” powinien być drukowany w masowym nakładzie. Jest to tygodnik nauczycielski, w którym nauczyciele przedstawiają swoje racje i poglądy w kwestiach oświaty, Związku, wychowania. Takie pismo powinno być też dostępne dla klasy robotniczej, inteligencji, rodziców. Niechby wiedzieli co sądzą nauczyciele, co myślą, nad czym dyskutują. Czy Zarząd Główny musi się godzić na taką sytuację?

A poza tym postuluję: niech nasz resort oświaty i wychowania pracuje przy otwar-

tej kurtynie. Rząd pracuje przy otwarciu kurtyny. Rzecznik prasowy rządu mówi publicznie o wszystkich, nawet najtrudniejszych sprawach. A ja nie wiem nad czym mój resort pracuje, jakie sprawy podejmuje z myślą o nas wszystkich. Ten stan musi się zmienić. Informacja i to szybko jest w naszym środowisku szczególnie cenna. Te informacje, o pracach resortu nie ma! Być może ten mój głos dotrze do pani minister. Czekam na szybką poprawę w zakresie informowania szarego nauczyciela o tym, jakie sprawy podejmuje się w resorcie, co mnie czeka jako pedagoga i wychowawcę.

● **MIECZYSLAW PIECKA** — wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Białymstoku:

— Z racji swoich zainteresowań zawodowych — a zajmuję się szczególnie poradnictwem — pragnę pochwalić redakcję za systematycznie ukazującą się rubrykę: „Pytaj — Odpowiem”. Wykonujecie dobrą robotę — odpowiadacie na konkretne zapotrzebowania ludzi i to się nam ceni. Szkoda tylko, że dotychczas nikt nie pokusił się o wydanie drukiem w jednym zwartym wydawnictwie wszystkich przepisów, które ukazały się w druku w różnych wydawnictwach. To byłaby bomba na rynku czytelników! Może Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych wydałby drukiem taką zwartą pozycję?... A prawdę mówiąc, czy przepisy prawne trzeba redagować aż w tak hermetycznym języku. Kto ten język rozumie! Nawet my, pracownicy mamy kłopoty z prawidłowym rozumieniem niektórych tekstów.

I jeszcze jedno. Pracownicy resortu i Związku, a chodzi mi o ZG ZNP za mało się z nami kontaktują. Za mało mamy wspólnych spotkań, dyskusji, wytycznych do działania... Za mało też spotkań z wiceprezesami okręgowych oddziałów ze strony Zarządu Głównego. Wiem, że pracownicy ZG są zawaleni pracą, ale i dla aktywnego niższego szczebla trzeba znaleźć czas na szkolenie, na dyskusję, na załatwianie i wyjaśnianie różnych kwestii natury prawnej i organizacyjnej.

● **GŁOS Z SALI:**

— Panie redaktorze! Mamy tak dużo Instytutów naukowych, które mają pomagać szeregowym nauczycielom w ich codziennej pracy. Jakoś tej pomocy nie widać. Nauczyciel pozostaje sam w klasie. A chciałby od czasu do czasu skorzystać z różnych fachowych opracowań naszych uczonych. Poza tym chętnie przeczytałbym, czy wraz ze wzrostem oświaty wzrasta pozycja nauczyciela w społeczeństwie. Czy dzisiaj nauczyciel pracuje wiecej niż przed wojną? Dlaczego absolwenci WSR nie chcą podejmować pracy w szkole?... Tu tylko niektóre tematy, myślę, że i dla „Głosu”.

● **ZBIGNIEW PAWLOWSKI:**

— Tak, to są tematy i dla „Głosu”. Kupuje. Na temat Instytutów resortu oświaty ukazał się w „Głosie” nie jeden artykuł. Trzeba tylko chcieć poszukać. Na ogół były to artykuły krytyczne.

● **EUGENIUSZ ŁOWICKI** — dyrektor Zespołu Szkół Gastronomicznych, członek ZNP:

— Nauczyciele wciąż narzekają i słusznie na brak odpowiednich opracowań naukowych, które mogłoby wykorzystać w swojej pracy. Jest to rzeczywiście problem. Nie docierają do nas opracowania Instytutów badania opinii społecznej, Instytutów badań nad młodzieżą. Takie opracowania byłoby potrzebne myślącym, twórczym pedagogom do własnych przemyśleń. Byłoby też pomocnym materiałem dla wychowawców. Wolam o takie wydawnictwa i opracowania. Niech dochodzą również do szkół. Bedziemy po nie sięgać.

I druga kwestia: z prenumeratą prasy nie jest za dobrze. Jeden czy dwa egzemplarze takiego czy innego tytułu prenumerowane dla szkół, bibliotek nie załatwiają sprawy. Nawet „Głos” jest prenumerowany w ilości — jeden egzemplarz dla szkoły i co tu mówić o właściwej informacji. U mnie w szkole pod tym względem jest może lepiej, ale w innych placówkach jest tak jak mówię. Wniosek — myślę, że nie muszę go formułować, nasuwa się sam!

★

Dyskusja trwała przez blisko trzy godziny. Przy okazji informuję, że podobne spotkanie odbyliśmy również z działaczami ZNP w Sokółce. Było ciekawe, dostarczyło nam wiele satysfakcji. W tej miejscowości jedna z nauczycielek powiedziała: „szukamy oszczędności w oświacie. Służenie. Ale szukając oszczędności czynimy równocześnie wszystko, aby te oszczędności zlikwidować. Czyż nasze podręczniki, lektury muszą być tylko klejone i to marnym klejem? Ież pieniądze wyrzucamy w błoto bo podręcznik, książka tylko klejona może przetrwać pół co najwyżej rok”.

Myślę, że i w tym wypadku komentarz jest zbędny!

Oprac. **ZBIGNIEW PAWLOWSKI**

P.S. W trakcie spotkania wiele osób mówiło o braku szerokiej informacji ze strony resortu o tych wszystkich sprawach, które są związane z reformą programową w szkołach średnich! Do tych problemów wróćmy oddzielnie.

EKONOMISTA I MUZY

HENRYKA WITALEWSKA

W poprzedniej korespondencji („Głos” nr 48/85) koncentrowałam swą uwagę na ogólnych problemach związanych z wychowaniem przez sztukę w Czechosłowacji, poświęcając szczególnie dużo miejsca, mającym tu długą i chlubną tradycję Ludowym Szkołom Artystycznym. Obecnie pragnę zilustrować zakres edukacji kulturalnej u naszych południowych sąsiadów, konkretnym przykładem.

W przeddzień mego wjazdu z Pragi reaktor Jiří Frey z „Ústeckich Novin” prowadzi mnie do Średniej Szkoły Ekonomicznej, która — podobnie jak wiele innych placówek mieści się w starym, solidnym gmachu. Jest bez wątpienia jedną z ciekawszych szkół stolicy Czechosłowacji. Tu właśnie przeprowadzono niedawno interesujący eksperyment dotyczący edukacji kulturalnej, możliwości rozszerzenia jej, między innymi przez nawiązanie bliższej współpracy z różnymi placówkami artystycznymi. Eksperyment, który się w pełni powiódł i teraz jest realizowany w całym szkolnictwie średnim.

Najpierw krótka prezentacja Szkoły Ekonomicznej, jej poczynania przyczyni-

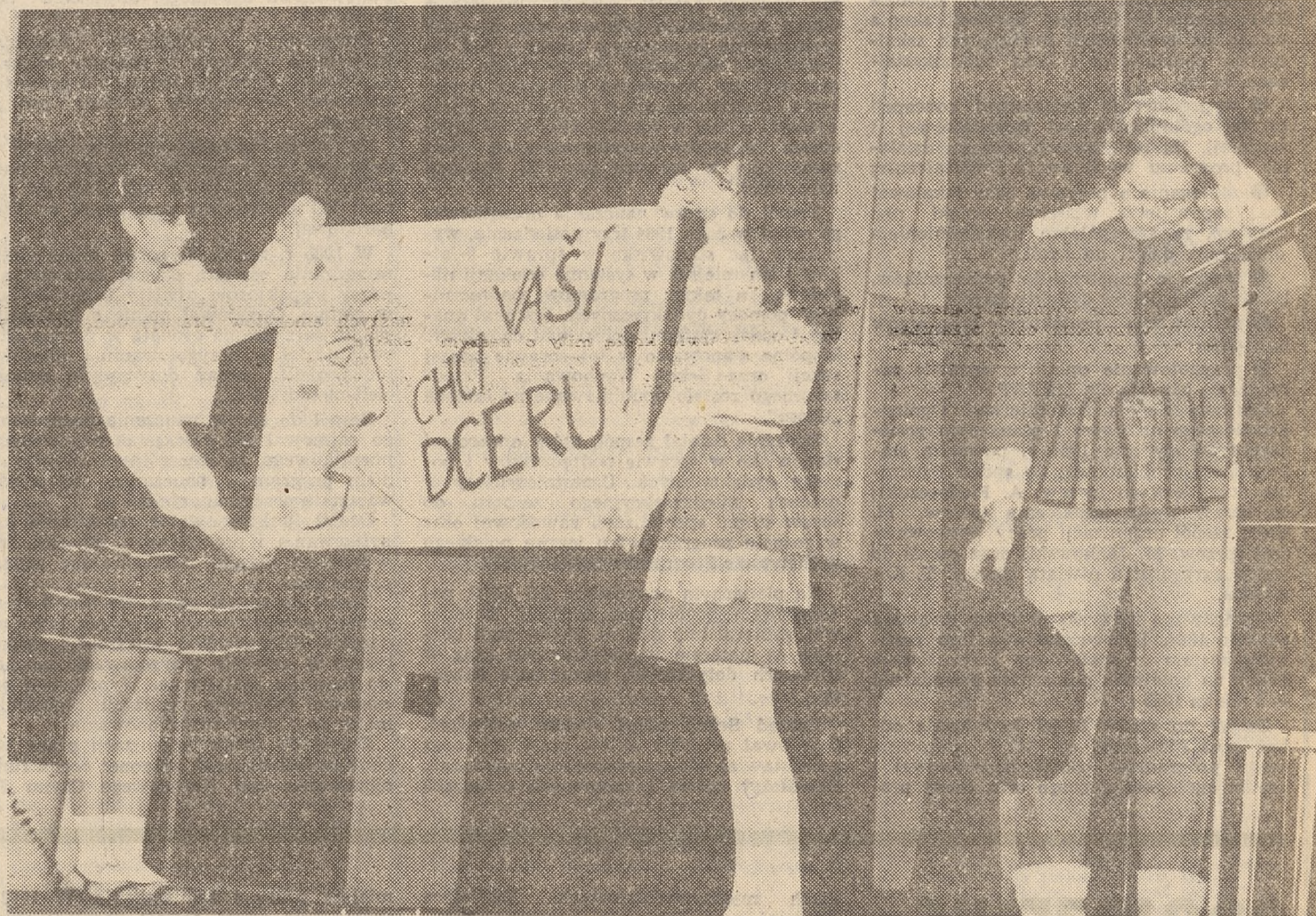
też najróżniejsze kółka językowe) i sportowa — to trzy podstawowe grupy poczynają, składające się na zajęcia pozalekcyjne, w których uczestniczy w tej szkole znaczny procent uczniów, bo blisko 40.

Szczególną wagę przywiązuje się tu — podobnie jak we wszystkich, nie tylko ogólnokształcących, szkołach średnich Czechosłowacji — do zajęć kulturalnych. Absolwent szkoły średniej — niezależnie od tego, czy ukończył liceum czy technikum, czy był kształcony w zawodzie bibliotecarza, laboranta czy ekonomisty — powinien być, jak założono, człowiekiem przygotowanym do kontaktu ze sztuką na co dzień, biorącym autentyczny udział w życiu kulturalnym swego środowiska. A więc boga-

nich nie tylko uczniowie, ale również nauczyciele, żywo zainteresowani — jak utrzymują moje rozmówczynie — różnymi imprezami kulturalnymi! A wiadomo — nie tak nie działa zachęcająco, jak własny przykład wychowawcy, więc z frekwencją na wykładach, wystawach, spektaklach nie ma kłopotu. Co więcej! Wyzwolenia została w tej dziedzinie słachetna rywalizacja — każda klasa pragnie zasłużyć na wyróżnienie, którym honorowane są na końcu roku szkolnego najciekawsze pomysły i najkonsekwentniej realizowane inicjatywy. Przyznawane są też nagrody indywidualne uczniom, którzy przyczynili się szczególnie do rozbudzenia kulturalnego swych kolegów.

Oczywiście, szkoła nie miałaby tak poważnych osiągnięć w dziedzinie zbliżania młodych do sztuki, gdyby nie ściśle współdziałanie z różnymi placówkami i instytucjami artystycznymi. I to bardzo konkretne i na co dzień, a nie tylko deklarowane — jak to niestety, bywa zazwyczaj u nas. Najmowniejszym tego dowodem — przygotowywany przez Ośrodek Kultury w Pradze, na każdy kolejny rok szkolny, biuletyn „Młodzież i kultura”, zawierający konkretne propozycje dla młodzieży szkół średnich. Mieści się tu i oferta muzealna, i filmowa, i teatralna, i wiele innych. Każda ze szkół otrzymuje taki biuletyn i wybiera zeń te imprezy, które jej najbardziej odpowiadają.

Pomysł więc niezwykle prosty, tyle tylko, że trzeba nań wpaść i potem konsekwentnie go realizować. My jak na razie — możemy się poszczycić głównie porozumieniami pomiędzy resortem oświaty a resortem kultury i sztuki, bo o realizacji i konsekwencji nikt się już właściwie nie troszczy... Z tym większym prętem zainteresowaniem, a i niemają zadróżdźca, przypatruje się poczynaniom naszych sąsiadów. O tym, że placówki kulturalne Pragi starają się wychodzić szeroko do potencjalnych odbiorców, mogłam się przekonać na przykładzie jednego z ciekawszych teatrów Pragi — Teatru Realistycznego, któremu towarzyszyłam w wyjeździe



Fot. Cr. Górski



Z PRAC SEKCJI SZKOLNICTWA OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

ZGODNIE Z POTRZEBAMI



Fot. Cz. Górski

Wypełnia to szkolnictwo bardzo ważne zadania, których pełną realizację ukierunkowuje program „Kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Może je spełnić jedynie nauczyciel wszechstronnie wykształcony, mający dobrze zorganizowany warsztat pracy oraz przekonanie, że jego wysiłki są doceniane. Prawidłowo realizowana polityka oświatowa.

Temu służy też działanie naszej sekcji, której nadrzędnym celem jest troska o przyszłość edukacji narodowej. Zgodnie z ustaleniami konferencji krajowej i postulatami zgłoszonymi na XXXIII Zjeździe ZNP, sekcja w bieżącej kadencji skupia uwagę na problemach nurtujących szkolnictwo podstawowe i licea ogólnokształcące. Są to:

- wypracowanie związkowej koncepcji szkoły ogólnokształcącej (podstawowej i średniej), jej roli, funkcji, zasięgu działania, programu wychowania i kształcenia;
- zabieganie o poprawę bazy lokalowej oraz zapewnienie właściwej opieki nad uczniami, ze szczególnym uwzględnieniem dowożenia dzieci do szkół.
- troska o zapewnienie podręczników, lektur oraz środków dydaktycznych;
- opiniowanie projektów programów nauczania;
- przygotowanie opinii w sprawie zarządzania oświatą dla ZG ZNP.

Krajowa Sekcja Szkolnictwa Ogólnokształcącego na swym I plenarnym posiedzeniu 20 stycznia 1984 r. powołała stałe zespoły problemowe: do spraw nauczania początkowego (przew. A. Fiodorczuk); do spraw treści kształcenia (przew. M. Gul); zespół organizacji pracy wychowawczej (przew. M. Jankowski) oraz zespół do spraw zarządzania oświatą (przew. T. Kowalski).

Opracowano wówczas program działania na rok 1984. Sprawozdanie z jego realizacji zostało przedstawione przez Zarząd Sekcji na kolejnym plenarnym posiedzeniu — 5 marca 1985 r.

Zespół do spraw treści kształcenia odbył dwa spotkania, na których dokonano oceny programów szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego oraz oceny pro-

gramów języka polskiego w liceach ogólnokształcących. Opracowano stanowisko w sprawie wariantów organizacji roku szkolnego 1985/86.

Zespół do spraw organizacji pracy wychowawczej odbył dwa posiedzenia. Wypracował materiał roboczy dotyczący głównych kierunków pracy wychowawczej, który został wykorzystany na dwudniowym plenium ZG ZNP poświęconym problemom edukacji narodowej. Zajął również stanowisko wobec problemu narkomanii.

Zespół do spraw organizacji i zarządzania oświatą ocenił projekt kierunków zmian zarządzania oświatą oraz przepisy wykonawcze do ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Wypracował też stanowisko dotyczące dowożenia i dożywiania dzieci i młodzieży. Sprezycował opinię w sprawie sieci szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz stanowisko w sprawie systemu edukacji narodowej.

Zespół do spraw nauczania początkowego odbył w roku 1984 trzy posiedzenia, wypracowując stanowisko w sprawie 6-latków i ich miejsca w systemie edukacji narodowej, a także: programów, podręczników, pomocy dydaktycznych. Dokonał analizy i oceny systemu opieki nad dzieckiem. Wspólne stanowisko w tej sprawie naszej sekcji oraz Sekcji Wychowania Przed-szkolnego zostało opublikowane na łamach „Głosu”.

Doraźnie działał zespół, który opracował stanowisko w sprawie podręczników i pomocy dydaktycznych. Uczestniczyliśmy w pracach międzysekcyjnego zespołu do spraw stopni specjalizacji zawodowej oraz w zespole programowym języka polskiego w Instytucie Programów Szkolnych.

Na plenarnym posiedzeniu ZG ZNP, poświęconym problemom edukacji narodowej, zabieraliśmy głos nt. aktywizacji uczniów w procesie wychowawczym oraz w sprawach dotyczących zarządzania oświatą.

Zarząd Sekcji odbył siedem posiedzeń. Opiniował projekty aktów prawnych oraz przedstawiał własne propozycje rozwiązań. Przedłożył opinie i stanowisko dotyczące

projektu zarządzania w sprawach: organizacji kształcenia i wychowania w roku szkolnym 1984/85; wariantów organizacji roku szkolnego 1985/86; projektu założeń programowo-organizacyjnych LO; projektu żywienia dzieci i młodzieży w szkołach; kierunków zmian w zarządzaniu oświatą; zarządzeń wykonawczych do ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego; programów nauczania, podręczników, lektur szkolnych oraz środków dydaktycznych; funkcjonowania szkół oraz innych placówek oświatowych; sieci oraz budownictwa szkolnego, dowożenia uczniów.

Opracowano związkową koncepcję kształcenia ogólnego w systemie edukacji narodowej. Oceniono wdrażanie przepisów prawnych dotyczących nadzoru pedagogicznego.

Na kursie wakacyjnym przebywało 22 działaczy. Podsumowano wówczas prace zespołu. Wypracowano materiały na plenium ZG poświęcone problemom edukacji narodowej.

W 1985 r. zespół do spraw organizacji i zarządzania oświatą zbierał informacje o pracy inspektorów oświaty i wychowania w gminie. Opracował opinię o funkcjonowaniu zarządzania oświatą w gminie. Miał swój udział w przygotowaniu i opiniowaniu projektu zmian dotyczących nauczycieli-metodyków.

Zespół do spraw nauczania początkowego zajmował się całokształtem nauczania początkowego, ze szczególnym uwzględnieniem programów nauczania, warunków, warsztatu pracy nauczycieli.

Ocenił funkcjonowanie regulaminu klasyfikowania i promowania. Wykazał, jaki wpływ na wyniki nauczania ma zagęszczenie klas.

Zespół do spraw nauczania ocenił w zespołach programowych nowe programy nauczania. Diagnostował osiągnięcia dydaktyczne w aspekcie przygotowania uczniów do dalszego kształcenia. Wypracował stanowisko dotyczące realizacji regulaminu matur po 3 latach funkcjonowania.

Zespół do spraw organizacji pracy wychowawczej dokonał wstępnej oceny funkcjonowania idei Narodowego Czynu Po-

mocy Szkole. Analizował, jaki wpływ ma odcena ze sprawowania na działalność wychowawczą.

Zarząd Sekcji na posiedzeniu 19 listopada 1985 r. zatwierdził plan pracy na 1986 rok. Sekcja Krajowa może właściwie reprezentować interesy szkolnictwa ogólnokształcącego tylko wówczas, gdy z sekcji okręgowych i oddziałowych napływają będą materiały zawierające rzeczowe podsumowanie dyskusji. Dlatego tak istotna jest odpowiedź sekcji terenowych na tezy przekazane im na posiedzeniach plenarnych oraz zawarte w planie pracy.

W 1986 roku będziemy nadal pracować w zespołach. W zadaniach zespołu do spraw kształcenia znajdują się: analiza programów nauczania szkoły podstawowej oraz zmian programowych zgodnie z zakładaną reformą. Spotkania zespołów programowych w kwietniu, pozwolą wypracować stanowisko w tej sprawie. Dyskusja z przedstawicielami Instytutu Programów Szkolnych nad programami przewidywaną jest we wrześniu.

Zespół do spraw organizacji i zarządzania oświatą zaplanował, że w marcu podejmie problem funkcji nadzoru pedagogicznego w świetle ustawy o samorządzie terytorialnym, natomiast w maju oceni stan bazy dydaktycznej oraz stan dowożenia uczniów do szkół.

We wrześniu podejmie kolejny problem: uspołecznienie procesu kierowania szkołą i współudział rady pedagogicznej w procesie decyzyjnym.

Zespół do spraw nauczania początkowego nadal będzie analizował programy nauczania w kl. I-III. We wrześniu jest planowane spotkanie z przedstawicielami Instytutu Programów Szkolnych. W maju ocenie poddany zostanie stan bazy dydaktycznej i dowożenia uczniów.

Zespół do spraw organizacji pracy wychowawczej dokona w lutym oceny realizacji „Głównych kierunków pracy ideowo-wychowawczej szkół”. Stan przygotowania szkół do wprowadzenia nowych programów dotyczących zagadnień wychowawczych będzie tematem posiedzenia w marcu. W październiku planuje rozważyć funkcję opiekuńczo-wychowawczą szkoły oraz wpływ organizacji młodzieżowych na działalność szkoły.

Proponujemy, aby prace w sekcjach okręgowych przebiegały nadal w dwóch podstawowych nurtach:

- na rzecz sekcji krajowej (opracowywanie podanych problemów oraz nadsyłanie opracowań inspirujących, podejmowanie nowych zagadnień, istotnych do rozstrzygnięcia w skali ogólnopolskiej);
- na rzecz swojego okręgu, zgodnie z potrzebami.

W ramach doskonalenia pracy sekcji okręgowych planujemy wyjazdowe posiedzenia Krajowego Zarządu Sekcji. Czekamy również na zaproszenie, traktując te wyjazdy jako pomoc i okazję do wymiany doświadczeń.

Jest wiele ważnych spraw związanych z systemem edukacji narodowej, które należy rozwiązywać, wskazując na zjawiska negatywne i sprzeczne z interesem dziecka, nauczyciela i szkoły.

Apelujemy do młodych koleżanek i kolegów: włączcie się do współpracy, bądźcie kontynuatorami działań, które ZNP prowadzi od 80 lat! Zwracamy się z prośbą — informujcie nas o osiągnięciach i trudnościach w Waszej społecznej pracy.

LIDIA BISANZ
przewodnicząca Sekcji Krajowej

SPOJRZENIE WSTECZ

Historia ZNP w Politechnice Poznańskiej sięga 1936 roku. Związek powstał przy Sekcji Instruktorów Średnich i Wyższych Szkół Zawodowych w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektroniki. Po wojnie ZNP rozpoczął działalność pod koniec 1945 r. w Szkole Inżynierskiej.

Od 1955 r. jako organizacja uczelniana na prawach Oddziału Powiatowego przyjęła nazwę — Rada Zakładowa ZNP przy Politechnice Poznańskiej (był to bowiem rok przemianowania Szkoły Inżynierskiej na Politechnikę Poznańską).

Grupa założycielska licząca w 1945 r. osiem osób szybko rozrastała się. W roku 1950 było już 95 członków na 200 pracowników, w 1955 r. — 314, 1966 r. — 684, w 1974 r. — 2056. Do 1972 r. w uczelni funkcjonowały grupy związkowe z mężami zaufania, a od 1973 r. powołano rady oddziałowe przy każdym wydziale, instytu-

ciach międzywydziałowych. Biblioteka Główna i Zakład Aparatury Naukowej.

Działalność merytoryczna Rady Zakładowej skupiała się w dziewięciu komisjach: rozwoju młodej kadry; nauki i dydaktyki; socjalno-bytowej; kulturalno-oświatowej; czasów; mieszkaniowej; ochrony pracy; premiowania i awansów pracowników technicznych; powypadkowej; kultury fizycznej i turystyki. Rada Zakładowa utrzymywała łączność z członkami Związku poprzez rady oddziału, grupy związkowe i mężów zaufania. Organizacja dysponowała „Biuletynem Informacyjnym” wydawanym przez kolegium redakcyjne rady. W latach 1950—1980 funkcje przewodniczących Rady Zakładowej pełniło kolejno 13 osób.

Działalność merytoryczną w pierwszych powojennych latach rozpoczynał Związek od podstawowych spraw bytowych: pomocy w uzyskaniu artykułów żywnościowych i przemysłowych oraz organizacji bufetów i stołówek. W czerwcu 1949 r. założono pracowniczą kasę zapomogowo-pożyczkową.

Najtrudniejsze były zawsze sprawy mieszkaniowe. Do ich rozwiązania powołano komisję mieszkaniową. Współdziałała ona ze społeczną komisją mieszkaniową powołaną przez rektora w 1969 roku, spośród przedstawicieli poszczególnych wydziałów i administracji. W czerwcu 1958 r. powstała Pracownia Spółdzielnia Mieszkaniowa, która wybudowała cztery bloki. Ich lokalizacja tuż obok budynków dydaktycznych — stanowi wzorcowe powiązanie

miejsca pracy i zamieszkania. W 1972 r. spółdzielnia nasza została przyłączona do „Osiedla Młodych”, jednej z większych spółdzielni mieszkaniowych Poznania. W rezultacie podpisanej przez uczelnię i Radę Narodową Poznania umowy, pracownicy politechniki otrzymywali w latach 1973—77 corocznie około trzynastu mieszkań, w tym część z rotacyjnych, rozdysponowanych przez komisję związkową i rektorską. Pozwalało to nam prowadzić planową politykę mieszkaniową.

Kolejną co do ważności dziedziną działalności Związku były wczasy. Do roku 1958 dysponowaliśmy jedynie skierowaniami z Zarządu Okręgu ZNP i FWP. Aby zwiększyć liczbę skierowań, zaczęto organizować własną bazę wczasową. Administracja uczelni przejęła na własność, wyremontowała i wyposażała dom wczasowy „Czajka” w Międzyzdrojach (o 50 miejscach). Rozszerzono później bazę wczasową do 94 miejsc w Międzyzdrojach, 30 miejsc w Międzyzdrojach, 12 — w Zakopanem. W 1975 r. wybudowano Dom Pracy Twórczej w Kołobrzegu, wykorzystany na wczasy i jako miejsce konferencji naukowych oraz kursów językowych. Powstały też domki campingowe w Chrzypsku Wielkim. W sumie uczelnia dysponowała 310 miejscami wczasowymi. Własna baza oraz miejsca otrzymywane z ZG ZNP i FWP pozwalały w drugiej połowie lat 70-tych na korzystanie z wczasów przez każdego pracownika w rytmie dwurocznym. Obecnie sytuacja uległa pogorszeniu. Zlikwidowano Chrzypsko Wielkie i Międzyzdroje, a uruchomiono ośrodek wczasowy i weekendowy w Tuzinie k. Poznania.

Komisja wczasów i turystyki zagranicznej organizowała wycieczki o charakterze turystycznym i wypoczynkowym, dotfinansując wyjazdy. Nawiązano wymianę turystyczno-wczasową z Brnem w CSRS. Szczególnie intensywną działalność prowadziła Komisja kulturalno-oświatowa, a od 1964 r., koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zakupienie przez uczelnię autokaru umożliwiło organizowanie wycieczek krajoznawczych i turystycznych jedno- i wielodniowych oraz dowóz pracowników na wczasy.

W 1969 roku powstało uczelniane ognisko TKKF skupiające dziewięć sekcji sportowych. Działalność TKKF przy RZ ZNP pozwoliła na korzystanie co tydzień około 150 osobom z boisk, sal gimnastycznych, basenów, kortów tenisowych itp. urządzeń sportowych oraz na organizację spływów kajakowych.

Warto też odnotować specyficzną formę działalności kulturalno-oświatowej. Obok typowych form takich jak imprezy rozrywkowe i rozprowadzanie biletów na imprezy kulturalne — prowadzone były wydziałowe kluby dyskusyjne, do dziś budzące żywe wspomnienia autentycznością wymiany poglądów.

Od początku lat pięćdziesiątych Związek aktywnie uczestniczył w rozwiązywaniu spraw naukowych i dydaktycznych oraz problemów związanych z rozwojem kadry naukowej. W 1951 r. powołano komisję naukowo-dydaktyczną, która jeszcze w Szkole Inżynierskiej zajmowała się organizowaniem zebrań kadry nauczającej, poświęconych metodyce prowadzenia wykładów i ćwiczeń. W następnych latach działalności Związku sprawy jakości pracy dydaktycznej w uczelni i warunków tej pracy zajmowały nie mniej i miejsca aniżeli sprawy socjalno-bytowe. Dobrze układała się współpraca ZNP z władzami uczelni i innymi organizacjami społecznymi. Jawność życia związkowego, przejawiająca się szczególnie w jawności kryteriów wszelkiego rodzaju świadczeń socjalnych — od mieszkań poprzez wczasy i zapomogi — wytworzyła dobrą atmosferę wokół działalności ZNP.

RYSZARD NAZAR
Poznań

PYTAJ — ODPOWIEMY

EKWIWALENT CZY URLOP UZUPEŁNIAJĄCY ZA NIE WYKORZYSTANY URLOP

Od 3 lipca do 9 września miałam zwolnienie lekarskie. Po powrocie do pracy poprosiłam o wypłacenie mi ekwiwalentu pieniężnego za nie wykorzystany urlop. Zaproponowano mi jednak tylko urlop uzupełniający w ciągu roku szkolnego. Proszę mi jednak odpowiedzieć na pytanie, który nauczyciel (zwłaszcza uczący matematyki) „pozwoili” sobie na taki luksus w ciągu roku szkolnego. Te przepisy, o urlopiach uzupełniających, zupełnie nie pasują do nauczycieli. Czy jest jakaś furka? (Jolanna W. — woj. warszawskie)

Furki nie ma. Art. 66 ust. 1 Karty stanowi, że w razie niewykorzystania urlopu wypoczynkowego w całości lub części w okresie ferii szkolnych z powodu niezdolności do pracy wywołanej chorobą tak jak w przypadku Koleżanki lub odosobnieniem w związku z chorobą zakaźną, urlopu macierzyńskiego, odbywaniu ćwiczeń wojskowych albo krótkotrwałego przeszkolenia wojskowego — nauczycielowi przysługuje urlop w ciągu roku szkolnego, w wymiarze uzupełniającym do 8 tygodni. Należy przy tym pamiętać, że do tych 8 tygodni wlicza się także okres ferii zimowych, które dla nauczycieli są urlopem wypoczynkowym jako że nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której organizacja pracy przewiduje ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania.

Ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop przysługuje tylko w trzech sytuacjach (art. 66 ust. 2). W razie niewykorzystania go z powodu rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy oraz powołania do zasadniczej służby wojskowej albo do odbywania zastępstwa obowiązku tej służby, do okresowej służby lub odbywania długotrwałego przeszkolenia wojskowego. Wówczas ekwiwalent przysługuje za okres nie wykorzystanego urlopu, nie więcej jednak niż za 8 tygodni w odniesieniu do nauczycieli pracujących w szkołach, w których organizacja przewiduje ferie letnie i zimowe.

Przypomnijmy, że nauczycielowi w okresie urlopu wypoczynkowego przysługuje wynagrodzenie w takiej wysokości, jaką otrzymałby gdyby w tym czasie pracował. Zmienne składniki wynagrodzenia obliczane są na podstawie przeciętnego wynagrodzenia z okresu 10 miesięcy, poprzedzających miesiąc rozpoczęcia urlopu.

PLATNE URLOPY SZKOLENIOWE PRZYSŁUGUJĄ NADAL

Otrzymujemy wiele telefonów i listów z pytaniami, na jaki okres „zawieszono” prawo nauczycieli studiujących do urlopów szkoleniowych, kto zawiesił uchwałę nr 179 Rady Ministrów w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopu na kształcenie się i t.d.

Uchwała nr 179 Rady Ministrów obowiązuje nadal. Pismo resortu, zawierające passus o wstrzymaniu urlopów m.in. szkoleniowych, należy traktować jako nieporozumienie. W razie wątpliwości pracodawców proszę zwracać się do komórek kadrowych w kuratoriach lub do ZNP.

Przy okazji przypominamy, że nauczycielom odbywającym studia wieczorowe lub zaoczne w szkołach wyższych przysługują płatne urlopy szkoleniowe

w każdym roku studiów przeznaczone na udział w obowiązkowych zajęciach oraz na przygotowanie się i przystąpienie do egzaminów w wymiarze: 28 dni roboczych — na studiach zaocznych i 21 dni roboczych na studiach wieczorowych.

W ostatnim roku studiów niezależnie od urlopów wyżej wymienionych przysługuje 21 dni roboczych na przygotowanie pracy magisterskiej oraz przystąpienie do egzaminu magisterskiego.

KREDYT BANKOWY A KWALIFIKACJE PEDAGOGICZNE

Ministerstwo Oświaty i Wychowania uprzejmie prosi o sprostowanie wyjaśnienia zawartego w nr 2 tygodnika w rubryce „Pytaj — odpowiemy” w pozycji pt. „Kredyt bankowy a kwalifikacje pedagogiczne” w części dotyczącej uprawnień do kredytu absolwentów liceów ogólnokształcących, którzy ukończyli kwalifikacje pedagogiczne w drodze ukończenia studium pedagogicznego.

Wyjaśnienie powyższe nie znajduje bowiem uzasadnienia w aktualnie obowiązujących przepisach i dezinformuje zarówno nauczycieli, jak i terenowe organy administracji państwowej.

Zasady udzielania nauczycielom kredytu bankowego określa uchwała nr 181 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie kredytu bankowego dla nauczycieli podejmujących pracę na terenie wsi lub małych miast (Mon. Polski nr 20 poz. 172). Zgodnie z przepisami par. 1 ust. 2 wyżej powołanej uchwały kredyt bankowy przysługuje nauczycielom, którzy bezpośrednio po ukończeniu studiów (szkół) podejmują, począwszy od 1 września 1982 r., pracę na terenie wsi lub małego miasta. Warunkiem uzyskania prawa do kredytu jest posiadanie dyplomu ukończenia szkoły wyższej lub innej szkoły dającej uprawnień do pracy w zawodzie nauczycielskim.

Studium pedagogiczne, zorganizowane na zasadach określonych zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 22 maja 1981 r. w sprawie zasad uzyskiwania kwalifikacji pedagogicznych przez czynnych nauczycieli szkół podstawowych i placówek oświatowo-wychowawczych (Dz. Urz. MOiW nr 5, poz. 28) jest formą doskonalenia czynnych nauczycieli, a nie szkołą kształcącą nauczycieli. Stąd też dyplom ukończenia tego studium nie może być traktowany równorzędnie z dyplomem ukończenia szkoły w rozumieniu par. 1 ust. 1, uchwały nr 181 Rady Ministrów. Przepis par. 1 ust. 2 w zarządzeniu ministra oświaty i wychowania z 15 grudnia 1982 r. w sprawie trybu ubiegania się nauczycieli o udzielenie kredytu bankowego oraz zasad umarzania tego kredytu (Dz. Urz. MOiW nr 14 poz. 144) określa tylko zasady, według których należy ustalać wymaganą uchwałą zgodność kwalifikacji nauczyciela z zajmowanym stanowiskiem, a nie rozstrzyga i nie może rozstrzygać kręgu uprawnień do kredytu.

Główny specjalista ds. legislacji — mgr Wincenty Czyżowski.

Przepraszamy. Oczywiście, wykładnia MOiW jest wiążąca dla administracji. Nie oznacza to wcale, że się z nią zgadzamy. Do tematu „kredyty” powrócimy w naszej publicystyce, albowiem praktyka potwierdza obawy (nie tylko ZNP), że zarówno same zapisy uchwały nr 181, jak i zawiązujące wykładnie ograniczają krąg uprawnionych do tego kredytu, wbrew interesom oświaty na wsi (bo przecież nie tylko zainteresowanych nauczycieli). (KON.)

UWAGA!

POMOC MATURZYSTOM

Redakcja „Oświaty i Wychowania” — w porozumieniu i przy współpracy z Departamentem Kształcenia Ogólnego i Departamentem Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego — wyda w marcu br. 6 zeszytów „Repetytorium przedmaturalnego”. Zeszyty te zawierać będą zestawy pytań i odpowiedzi ułatwiające powtórkę materiału obowiązującego na maturze, próbę syntezy wiedzy z przedmiotów maturalnych oraz, w niektórych opracowaniach szczegółowych — zarys wymagań z konkretnego przedmiotu wraz ze wskazówkami bibliograficznymi, umożliwiającymi dobre przygotowanie się do matury. Celem „Repetytorium” jest przede wszystkim zwiększenie zainteresowania uczniów samokształceniem się w okresie bezpośredniego przygotowania do egzaminu maturalnego, a przez to umożliwienie osiągnięcia sukcesu na maturze. Autorzy zeszytów „Repetytorium” zastrzegają się wyraźnie, iż materiał przez nich przedstawiony nie może zastąpić ani znajomości podręczników szkolnych, ani lektur przewidzianych w programach nauczania. Może natomiast ułatwić usystematyzowanie całego materiału. Autorami poszczególnych zeszytów „Repetytorium” są wieloletni nauczyciele, osiągnęli wybitne rezultaty w pracy bądź pracownicy nauki o dużym doświadczeniu dydaktycznym. Pytania w „Repetytorium” zaczerpnięto głównie z pytań maturalnych ostatnich lat i z pytań egzaminacyjnych na studia wyższe. Celem „Repetytorium” jest również ograniczenie zakresu korepetycji — coraz bardziej uciążliwych dla wielu, zwłaszcza mniej zarabiających rodzin. Kolportaż „Repetytorium” odbywać się będzie głównie poprzez zbiorowe zamówienie kierowane do redakcji „Oświaty i Wychowania” pod adresem redakcji: 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12a, w terminie do 25.02.86 r. Zamówienie powinno być po-

świadczone przez dyrekcję szkoły. Redakcja do końca marca br. zrealizuje wszystkie zamówienia, wysyłając je za zaliczeniem pocztowym. Cena całego kompletu zeszytów wyniesie 1500 zł, a ceny poszczególnych zeszytów wynoszą: język polski — literatura 240 zł; matematyka 290 zł; historia 240 zł; propedeutika nauki o społeczeństwie 220 zł; geografia i biologia 250 zł; fizyka i chemia 260 zł.

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępcza sekretarza redakcji), Maria Kalinska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarezyk (zastępcza redaktora naczelnego), Witold Sulański, Wojciech Sierakowski, Henryk Witalewski (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rócki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Koscielnik, Hanna Kalinska.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:
— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.
Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-390 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 30 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 180 zł, nekrologi — 150 zł, reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/3, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.
Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.
NR INDEKSU: 35923
PL ISSN 0017-1263
Zam. 137

OGŁOSZENIA DROBNE

Absolwent AWF i pielęgnarka poszukują pracy, miasto lub wieś w górach — warunek mieszkanie rodzinne. Zdzisław Olkowski, ul. Henrykowska 4/2 50-503 Wrocław.

32

Krzewy róż, wielkokwiatowe, najpiękniejsze kolory o długim paku, powtarzające kwitnienie, kwitnące do mrozów — wysła za pobraniem pocztowym. Plantacja Róż, 29-100 Włoszczowa, Jędrzejowska 56, tel. 350.

31

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO MŁODZIEŻOWEGO OŚRODKA WYCHOWAWCZEGO w Wielkich Drogach woj. krakowskie tel. 76-28-11 wew. 16 zatrudni natychmiast

małżeństwo nauczycielskie do pracy w charakterze wychowawców, wymagane wykształcenie o kierunku resocjalizacji przynajmniej jednego z małżonków. Zapewniamy mieszkanie M-4.

K 33

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Marciszowie woj. Jelenia Góra zatrudni

od 1 września br. małżeństwa nauczycielskie o specjalnościach: filologia polska, wychowanie muzyczne, biologia, wychowanie fizyczne. Zapewniamy mieszkanie z wygodami oraz możliwość przydziału godzin ponadwymiarowych. Oferty pisemne z podaniem wykształcenia, stażu ew. stażu na stanowiskach kierowniczych, stan rodzinny. Oferty telefoniczne — 232.

K 36

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA w Wilczkach z/s w Nowicy zatrudni

z dniem 01.09.1986 r. małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska i matematyka w miejscowości Słobity 14-403. Wymagane jest wykształcenie wyższe magisterskie. Zabezpieczamy mieszkanie rodzinne.

K 34

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH w Nowym Wiśniczu k. Bochni

zatrudni od zaraz

w pełnym wymiarze godzin + godziny nadliczbowe nauczyciela historii sztuki. Mieszkanie bezpłatne zapewniłone (kawalerka).

K 29

W dniu 2.01.1986 r. w wieku 76 lat zmarła

Kol. NINA PIOTROWICZ

długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej w Wielbarku, odznaczona Medalem „Zasłużony Nauczyciel PRL”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem za zasługi dla ZHP, Złotymi Odznakami ZNP i Zasłużonymi dla Warmii i Mazur, Medalem 40-lecia PRL i innymi. W Zmarłej tracimy wybitnego pedagoga, życzliwą koleżankę i oddanego przyjaciela dzieci i młodzieży. Składamy wyrazy szczerzego współczucia najbliższej rodzinie.

Inspektor Oświaty i Wychowania
Zarząd Oddziału ZNP,
Rada Pedagogiczna,
Komitet Rodzicielski
i młodzież

K 35

COS TAK LUDZKIEGO...

„Stoję poniekąd bezradny wobec ogromnego bogactwa mego wewnętrznego i zewnętrznego życia” — pisał w swym rozpoczętym zaledwie pamiętniku Karol Szymanowski.

Cóż wobec tego ma powiedzieć ktoś, kto z daleka obserwuje zdumiewające zjawisko osobowości kompozytora, odwiedza czasem „Atmę”, rozmawia z ludźmi, którzy go znali, czyta wydrukowane listy i wspomnienia.

Takie właśnie były moje okazje: turystyczno-czytelnicze.

Kiedyś, będąc w Zakopanem, przeczytałem książkę „Karol z Atmy” póra Krystyny Dąbrowskiej („Kici”), siostrzenicy Szymanowskiego. Krótkie to wspomnienie zawiera urzekająco piękny wizerunek samotnego mieszkańca domu na Kasprzyskach, utrwalaony w oczach dziewczynki.

Potem zanotowałem trochę wspomnień o kompozytorze, przekazanych mi przez wnuka Bartka Obrochty — pana Stanisława. Ostatnio zaś czytam pierwszy tom „Korespondencji” Szymanowskiego, zebranej i opracowanej przez Teresę Chylińską (Polskie Wydawnictwo Muzyczne — 1982).

Opowieść dziewczynki, którą zaopiekował się „wuj Karol”, przedstawia Szymanowskiego jako człowieka wielkiej dobroci i delikatności, uważnego na każdym kroku dla lokatorki „Atmy” i blisko zaprzyjaźnionego z tą niedużą osobą.

Z kolei Stanisław Obrochta, zamieszkający od „Atmy” o kilkaset metrów, bo na Małym Żywiecym, mówi o nim jak o „Karolu” — niemal starszym kompanie, jednym ze stałych uczestników góralskich „posiadań”, entuzjastycznym słuchaczu „ojcowej muzyki”. A w tym zespole Jana

Obrochty pan Stanisław, wówczas dorodny młodzieniec, grał stale.

Był więc Karol Szymanowski w latach trzydziestych przyjaznym, a często i rozbawionym gościem słynnego góralskiego domu. Wielbicielem i protektorem góralskich tańców i tancerzy. Przepadał za Wojtkiem Wawrytką, Jaśkiem Tomków czy Janem Mateją, Zofią Obrochtowną i innymi.

A teraz listy. Jego własne i do niego pisane. Te z pierwszego tomu pochodzą z lat 1903—1919. Szymanowski jest wtedy o wiele młodszy. Krystalizujący się dopiero i tragiczny.

Nade wszystko uderza nas w tych listach polszczyzna ich autora, jego bliskich i przyjaciół. Ostatecznie rodzinny majątek Szymanowskich — Tymoszkówka — leżał gdzieś w chersońskim powiecie na dalekiej Kijowszczyźnie. Mimo to polski język młodego artysty wywodzi się chyba w prostej linii od romantyków. Z nimi zaś łączą Karola stosunki poufale — może sobie pozwolić na „nienawistę” do Krasieńskiego i kłóliwie uwagi o autorze „Kordiana”.

Jest więc w tej mowie nuta prywatna, ciepła, rodzinna, często żartobliwa. Jakaś szczególna cecha świadcząca o kulturze domu, zwłaszcza ojca, pierwszego nauczyciela i opiekuna kompozycji syna.

Zachowało się wiele listów Karola Szymanowskiego. Niezwykle ciekawe wydają się zwłaszcza te z okresu wielkich przemian społecznych — z roku 1917. Czasem urastają one do roli historycznego pamiętnika, a nigdy nie tracą charakteru osobistych wyznań:

„Okazuje się, że w moim historiozoficznym planie zupełnie bankructwo obecnego

ruchu [systemu społecznego] nie tylko było historyczną koniecznością, ale i dezyderatem i wyjaśniło coś zanadto dobrze wszystkie moje znaki zapytania co do ewolucji ludzkości. Okrutna to i przerażająca satysfakcja, ale pewnego istnienia jej nie mogę zaprzeczyć”.

Więc czyta się te listy z okresu Rewolucji Październikowej, nie pisane zresztą przez wyznawcę jej idealów, jako część wielkiego zapisu i pamiętnik artysty zarazem. Jako rzecz równoległą do początkowych rozdziałów „Sławy i chwały”.

Przykuwają też naszą uwagę w listach kompozytora liczne strzeliste akty przyjaźni. Jeden z przewodnich motywów korespondencji i życia tego twórcy. Jednak o nich za chwilę, bo są i inne listy — do wydawców, do pisarzy. Na uwagę zasługuje na przykład dłuższy kontakt listowny z Żeromskim. Pisarz zwrócił się bowiem w roku 1910 do młodego artysty z propozycją, by ten skomponował muzykę do dramatu „Sulkowski”.

„Nie potrzebuje mówić — odpisywał Szymanowski — jaką wielką radość sprawił mi list Pana i w ogóle zwrócenie się do mnie w sprawie tak ściśle związanej z Panem i z Pana pracą, która, nie umiem wypowiedzieć, jak mi jest droga...”

Od razu jednak wyraża Szymanowski wahania i niepokoje: czy sprosta zadaniu? A jeśli tak, to czy znajdzie się w kraju orkiestra, która by potrafiła zespolic wielką kompozycję muzyczną z doskonałym tekstem mówionym? „Zauważył Pan zapewne, jakie galganiśwa wygrywają choćby przy dramatach Wyspiańskiego w Krakowie”.

Niecodzienną tę sprawę wspominał Szymanowski po latach w numerze specjalnym „Wiadomości Literackich” z 20 grudnia 1925 — poświęconym pamięci Żeromskiego:

„Jednak muzyki do «Sulkowskiego» nie napisałem (...). Są dzieła, które dopiero w atmosferze muzyki nabierają prawdziwego życia i wyrazu, i inne, tak po brzegi wypełnione swoistą muzyką słowa i myśli, iż wszelkie wysiłki kompozytora, by uzupełnić to, co w swej istocie żyje organicznym niemal, samowystarczalnym życiem, staje się beznadziejną, syzyfową pracą”.

Przejrzmy niektóre listy do przyjaciół. Utrzymane są one w tonie uwielbienia dla osób, do których je Szymanowski wysyła. Wywołują też podobny odzew.

„Był w Karolu — pisał po latach Lechoń — ów liryzm erotyczny, zarazem wschodni i nasz, jak właśnie nasza kresowa poezja romantyczna, coś tak ludzkiego, że pod tym względem wielki Strawiński nie jest tak wielki jak Karol”.

Taki właśnie jest Szymanowski, gdy pisze do najbliższych sercu muzyków: Spiesza, Neuhausa, do skrzypka, kompozytora i dyrygenta Fitelberga, wreszcie do młodszego kuzyna Jarosława Iwaszkiewicza. Wszyscy oni bywali swego czasu gośćmi Tymoszkówki.

Wysublimowane i jednocześnie nieustępliwe wyrazy przyjaźni wypełniają te listy Karola Szymanowskiego.

Oto na przykład jeden z nich, wysłany z Kijowa do Piotrogradu wiosną 1917 roku. Adresatem był Witkacy, dziwny trochę ochotnik armii carskiej.

„Pomimo pozorów — pisał Szymanowski — umiem czuć daleko silniej i głębiej, niż myślisz. Ludzie bliscy są mi bliskimi naprawdę (...) Chciałbym, byś raz na zawsze w to uwierzył. Czy nie uważasz, że pomimo takich katastroficznych wprost nieporozumień życie coraz nas jednak z sobą sprządza [czyli łączy!]. Szczerze Ci powiem, że w najgłębszych sferach życia nikt mi nie jest tak bliski jak Ty (i Harry Neuhaus)”.

List Szymanowskiego pragnie zażegnać tragiczny rozdział między przyjaciółmi, wywołany samobójstwem narzeczonej Witkiewicza, Jadwigi Jancewskiej. Targnęła się ona na życie w Tatrach wiosną 1914 roku. Nieobliczalny w swych reakcjach, a szczerze przy tym wstrząśnięty malarz usiłował zrzucić winę za to, co się stało, na Karola Szymanowskiego....

„Dlatego rozejście się nasze — wraca do okropnego tematu kompozytor — z powodu takiego wprost tragicznego figla, jakiego nam bez wiedzy naszej urządziło życie — wydawało mi się jakimś okropnym absurdem, który straszenie przecierpiałem”.

Do przyjaciół muzyka należał też Artur Rubinstein, należało małżeństwo Kochańskich. Paweł — skrzypek światowej sławy i jego żona — Zofia. Latem 1917 roku piszą oboje z Sokolników pod Moskwą do Karola, przebywającego jeszcze w Tymoszwowie:

„Karolu mój jedyny — zaczyna Paweł — wczoraj otrzymaliśmy Twój słodki list (...) wiedz raz na zawsze, dopóki my mamy coś i możemy, to błagamy, bądź z nami i uważaj nas więcej niż za przyjaciół. Musisz być z nami (...) wiedz, że masz Pawełków, którzy Cię szalenie kochają, wierzą w Ciebie ślepo i kochają”.

Umiął się utrzymywać w pamięci i wyobraźni! Mówią o tym świadectwa osób tak do siebie niepodobnych, jak skrzypek z wielkiego świata Kochański i skrzypek baskista z „muzyki ojcowej” z Zakopanego. No i świadectwo „Kici”. O nim za dwa tygodnie.

przed META

NIE ZASYPIAJĄ ZIMY

MIECZYSLAW BILSKI

Zbigniew Cendrowski ze Szkolnego Związku Sportowego i bliscy mu ludzie wspomagający go w koncepcjach i realizacji programu SZS zacieraają ręce. Udał im się bowiem start do Ogólnopolskich Igrzysk Młodzieży Szkolnej 1985/86. Trudno w tej chwili podawać szczegółowe dane, ale w „Złotym Krążku” (wielobój lyżwiarzy dla chłopców) i w „Błękitnej Sztafecie” (wielobój lyżwiarzy dla dziewcząt) wystartowały setki tysięcy uczniów szkół podstawowych.

Dobre warunki zimowe stały się sprzymierzeńcem tych organizatorów igrzysk. Kto tylko mógł przykręcić lyżwy do butów — ten stanął w szranki. Najlepsze zespoły niebawem wystartują w zawodach, tak zwanych makroregionów (impreza z udziałem zawodników z kilku sąsiadujących ze sobą województw).

Jaki był poziom eliminacyjnych zawodów szkolnych w wielobojach? Fachowcy twierdzą, że młodzież jeździ na lyżwach coraz lepiej, a liczba uczestników zadziwiła największych sceptyków. Na szczeblu szkolnym, rzecz prosta, liczyło się najbardziej uczestnictwo, ale o poziom czyli o rekordowe wyniki, nauczyciele również zadbali. O tych wynikach napiszemy — niebawem, po finałach igrzysk w makroregionach, gdzie wylonione zostaną reprezentacje w wielobojach, w lyżwiarstwie figurowym oraz narciarstwie skoczkiem i zjazdowców.

Szkoda, że zapomniano o biegach. Zapomniano? Dowiedziałem się, co przyjąłem

z niemalym zdziwieniem, że narciarstwo biegowe podobno szkodzi adeptom sportu. Tak orzekli zatroskani o zdrowie młodzieży. Nie zgadzają się z tym poglądem fachowcy od sportu. Twierdzą, chyba słusznie, że w biegach narciarskich występuje mniej elementów obciążających młode organizmy, aniżeli np. w biegach na stadionach.

Najlepsi sportowcy szkolni, którzy przeszli pierwsze sito eliminacji i przygotowują się do drugiego (w makroregionach) zapewne marzą o tym, aby zakwalifikować się do igrzysk na szczeblu centralnym. Zostały one pomyślane tak, że nie reprezentacje województw bić się będą o laury w niektórych grach zespołowych, a reprezentacje poszczególnych szkół. A skoro tak, to triumfy zapiszą na swoje konto szkoły. Bravo dla pomysłodawców.

W drugiej dekadzie marca najlepsi z najlepszych wystąpią w imprezie centralnej. Dojdzie do tego spotkania w Szczyrku (narciarstwo — skoki i zjazdy), w Cieszyźnie („Złoty Krążek” i „Błękitna Sztafeta”) oraz w Oświęcimiu (lyżwiarstwo figurowe).

Zima stworzyła szanse ożywienia programowych zajęć w szkołach, młodzież, dzięki igrzyskom i rozrywkom, dużo przebywa na świeżym powietrzu, co moim zdaniem, wzbogaca ubogą na ogół ofertę zajęć dla uczniów. No i gorączka spowodowana rywalizacją. W niektórych szkołach rady pedagogiczne żyją nadzieją wystawienia swoich ekip na centralne igrzy-

ska. W wielu tradycja zwycięstw i chęć zaakcentowania udziału w zawodach centralnych odżyła. Większość stawia na sukcesy byłych potentatów w wielobojach. Mówi się o szkołach podstawowych w Olecku, o Pionkach w Radomsku, Dolsku w Poznaniu, w Milanówku koło Warszawy czy o Tomaszowie Mazowieckim. Nauczyciele z tamtych szkół są niezwykle aktywni, np. z Tomaszowa Mazowieckiego zadzwonił pan Bogdan Drozdowski z prośbą, by przygotować co najmniej ładne dyplomy, jako że jego zespoły są przygotowane do występów w wielobojach lepiej niż na złote medale.

Poczekamy, zobaczymy.

A tymczasem w stolicy na ulicy Wiejskiej, m. in. o szkolnej kulturze fizycznej debatowali posłowie zasiadający w sejmowej Komisji Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej. Dyskusję można streścić lapidarnie w sposób następujący: regres w tej dziedzinie życia jest bardziej widoczny niż w jakiegokolwiek innej. I trzeba temu zaradzić. Mówiono ostro o zaniedbaniach szkolnej kultury fizycznej. Takie sprawdzone już inicjatywy, jak międzyszkolne zawody, budownictwo szkolnych obiektów sportowych — zostały zapomniane. Nie poprawiła tu nic ustawa w sprawie kultury fizycznej w naszym kraju. Dodajmy, że ustawa ma być wkrótce ponownie rozpatrzona.

FRASZKI...

KOMUNIKAT O STANIE WÓD
Brudu w bród.

FILOZOFIA ŻYCIOWA

Znajomości są tym dla
niej
czym dla królowej nauk
poznanie.

...I MYŚLI

Nadzieja matką głupich. Do
ojcostwa nikt przyznać się nie
chce.

Jerzy Leszczyński

Mądry Polak po szkodzie. Ale
czy mądrzejszy?

Władysław Grzeszczyk

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Jaki jest polski nauczyciel? — wyniki badań.
- Klub Szkół Przewodzących — prawnowska propozycja dla społecznego ruchu.
- Korespondencja własna z NRD.
- Jak lepiej pomagać dzieciom specjalnej troski — na przykładzie woj. pilskiego.
- „Zeszyty Historyczne” nr 70 — „Lewica społeczna w Polsce wobec konstytucji kwietniowej 1935 r.”.